OPŁ. POCZT. RYCZ.
ROK III. Nr. 2. LUTY 1929.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.



CUDOWNY PAN JEZUS NA KRZYŻU W LIMPIAS (HISZPANJA).

WYDAJĄ OO. KARMELICI BOSI W KRAKOWIE, (RAKOWICKA 18)
ODP. RED. — O. JÓZEF.

KALENDARZ LITURGICZNY

NA MIESIĄC LUTY.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Rodziny.
Modlitwa: *za rodziny chrześcijańskie.*

1. Piątek: św. Ignacego, B. M. *(Naboż. do Najśw. Serca Jezusa).* *.
2. Sobota: M. Boskiej Gromnicznej *(absol. gen.)* †, *, §, 3, 4.
3. **Niedziela Mięsopustna** — Św. Telesfora, Pap. M. Zak Karmel. §.
4. Poniedziałek: św. Andrzeja Korsini, B. Zak. Karmel. †.
5. Wtorek: św. Agaty, P. M.
6. Środa: św. Tytusa, B. — św. Doroty, P. M. *(Naboż. brackie do św. Józefa).*
7. Czwartek: św. Romualda, Opata.
8. Piątek: św. Jana z Maty.
9. Sobota: św. Cyryla z Aleksandrji, B. D. Zak. Karmel. — św. Apolonji, P. M. §.
10. **Niedziela Zapustna:** — Św. Scholastyki, P. §.
11. Poniedziałek: Objawienie NMP. w Lourdes.
12. Wtorek: Siedmiu Św. Św. Założycieli Zgrom. Serwitów.
13. Środa: **Popielec** — *(codziennie aż do Wielkiej Soboty, z wyjątkiem niedziel, post kościelny).* Bl. Archangeli, P. Zak. Karmel. §.
14. Czwartek: św. Walentego, B. M.
15. Piątek: św. św. Faustyna i Jowity, M. §.
16. Sobota: św. Juljanny, P. M. *, §.
17. **Niedziela 1 Postu:** — Ucieczka Pana Jezusa do Egiptu. *(Nab. do MB. Szkapl.)* 1, 2.
18. Poniedziałek: św. Symeona, B. M. §.
19. Wtorek: św. Marcela — św. Konrada.
20. Środa: *(Suche dni.)* św. Leona, B. §.
21. Czwartek: św. św. Fortunata i Feliksa.
22. Piątek: *(Suche dni.)* Stolicy św. Piotra w Antjochji. §.
23. Sobota: *(Suche dni.)* św. Piotra Damiana. *, §.
24. **Niedziela 2 Postu.** Św. Macieja, Ap. §, 4.
25. Poniedziałek: św. Awertana, W. Zak. Karmel. *(Naboż. brackie do Dziec. Jezus.)* †, 2, §.
26. Wtorek: św. Aleksandra, B. W. — św. Mechtyldy
27. Środa: św. Małgorzaty z Kortony. §.
28. Czwartek: św. Juljana. — św. Gabrjela.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

UWAGI CO DO ZNAKÓW:

† — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelitów bosych, pod zwykłymi warunkami: spowiedź, Komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1. — Odpust zupełny dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2. — Odpust zupełny dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3. — Odpust zupełny dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4. — Odpust zupełny dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj."
§ — Odpust 10 lat i 10 kwadr. za nawiedzenie kościoła Karmelitów bosych.
* — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

Prenumerata „Głosu Karmelu" na rok 1929 pozostaje niezmieniona: w kraju na I półrocze 2 *zł.*, na cały rok 4 *zł.* — Zagranicą prenumerata roczna wynosi: w Stanach Zjedn. Ameryki 1 *dolar* — we Francji 18 *fr.* — w Niemczech 3 *m. n.* — w Czecho-Słowacji 24 *k. cz.* — we Włoszech 15 *lir.*

*

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: *O. Józef — Redakcja i Administracja „Głosu Karmelu", Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).*
Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.212.

Odbito w Drukarni Polskiej Fr. Zemanka w Krakowie, ul. T. Kościuszki 3.



GŁOS KARMELU

PISMO MIESIĘCZNE ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE.

CAŁOWAĆ KRZYŻ...

Całować krzyż na każdy dzień
Na każdą chwilę jego —
I w krzyża słodki kryć się cień
Pośród wygnania tego!

Do krzyża dążył Jezus-Król
Przez całe swoje życie;
Z miłości przyjął mękę, ból,
Pogardę i ukrycie.

Całować krzyż, bo z krzyża moc
Na ciebie Boża spłynie,
Rozjaśni mroki, ciemność, noc,
W pokusy tej godzinie.

Całować krzyż, boś na nim, Ty,
Wyciągnął, Jezu, ręce...
I chociaż bólu płyną łzy
Całować go w podzięce!

Całować krzyż, najwyższy dar
Jezusa na tym świecie;
Miłości w nim ukryty żar,
Pokoju wonne kwiecie.

Karm. Bos.

ZAPOMNIANA NAUKA KRZYŻA.

Duszo chrześcijańska! Żalisz się — nieprawdaż — skarżysz się, ubolewasz i martwisz, że w życiu duchownem tak niewielkie, tak znikome czynisz postępy! Jeżeli cię to naprawdę boli, zaśpiewaj hymn dziękczynny, na skrzydłach pokory i pogardy samą sobą zaleć przed tron Baranka i proś Go o światło i natchnienie, co czynić, co przedsięwziąć, by pracę udoskonalenia samego siebie pchnąć na żywe tory.

„*Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*“ (Jan 13, 15) — usłyszysz odpowiedź Baranka.

Ty atoli, pragnąca świętości, duszo chrześcijańska, nalegać będziesz:

— Który z tysięcy przykładów Twego boskiego życia byłby w moich usiłowaniach najskuteczniejszy?

Po tem twojem pytaniu jeden z aniołów, otaczających chórem tron Baranka, otworzy ci Ewangelję i każe ci czytać:

„*Tedy przystąpiła do niego matka synów Zebedeuszowych z syny swemi, czyniąc pokłon i prosząc czegoś od Niego. Który jej rzekł: Czego chcesz? Rzekła mu: Rzecz, aby siedzieli ci dwa synowie moi, jeden po prawicy Twojej a drugi po lewicy w Królestwie Twojem. A Jezus odpowiadając, rzekł: Nie wiecie czego prosicie. Możecie pić kielich, który ja będę pił? Rzekli mu: Możemy. Rzekł im: Kielich mój pić będziecie, ale siedzieć po prawicy mojej, albo po lewicy, nie jest moją rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca mojego*“. (Mat. 20, 21—23).

Czy przypadkiem nie jesteś przerażona tą odpowiedzią, duszo, do doskonałości dążąca? Bo cóż masz robić według tej odpowiedzi, by w życiu duchowem czynić większe, niż dotąd kroki?

Duszo chrześcijańska! Możesz, chcesz pić kielich, który pił twój Zbawiciel? Czy chcesz pójść do Ogrodu oliwnego i odebrać z rąk Opatrzności kielich cierpienia? Jeżeli chcesz, już wstąpiłaś na dobrą drogę naśladowania Chrystusa.

*

Cierpienie! Kielich bólu i goryczy!... Jakże się wzdryga nasze ciało na samo wspomnienie tych słów! A cóż dopiero sama rzeczywistość cierpienia! W początkach, gdy nam cierpienie ze swych strasznych zapasów po kropeleczce tylko udziela, zdobywamy się jeszcze na poddanie się woli Bożej i mówimy z Hio-

bem: „Pan Bóg dał, niech będzie imię Jego pochwalone!“ Gdy atoli dawki cierpienia są większe, ostrzejsze, dokuczliwsze, nie ustępujące, ale wzmagające się w sile, zapominamy wnet o poddaniu się woli Bożej i przez cały czas nawiedzenia nas cierpieniem wyśpiewujemy nieznośną, niechrześcijańską „litanję“ skarg i żalów: „Bóg o mnie zapomniał“; „Czy ja tak nagrzeszył, że muszę tak srogo cierpieć“? „Modlę się, na Msze św. daję, a Pan Bóg nie chce mię wysłuchać, nie chce mię wyswobodzić z mąk katuszy“... Któż z nas nie odśpiewał tej niegodnej chrześcijanina „litanji“?

Kościół święty, nasza najtroskliwsza matka, przychodzi do każdego łoża cierpienia, zawiesza krzyżyk na piersiach chorego i przysyła do nas prawdziwych postołów. Zjawia się przed nami nie św. Paweł — apostoł narodów; nie św. Franciszek — apostoł miłości; nie św. Wincenty — apostoł miłosierdzia; nie św. Stanisław biskup — apostoł odwagi w obronie wiary; nie Brat Albert — apostoł szumowin ulicznych... Gdy cierpimy, gdy z bólu łzy wylewamy, Kościół stawia przed nami dwie od bólu jaśniejące postacie: św. Jana od Krzyża i św. Teresę matkę, Reformatorów reguły karmelitańskiej, potężne filary życia duchowego.

Św. Jana, zhańbionego, sponiewieranego, cierpieniem zgniecionego, pyta się Pan Jezus: Czego chcesz odemnie, Janie? A Jan — zamiast naszych „litanij“ — odpowiada: „Chcę cierpieć i być wzgardzonym“.

Św. Teresa, Matka, bólem przez kilka lat do łóżka przykuta, w niebiańskiem natchnieniu radośnie woła: „Albo cierpieć, albo umrzeć!“

Oto apostołowie cierpienia!

. . . .

Brr!... Wzdryga się ponownie nasze ciało. Więc można chwalić nasze cierpienie? Można z radością ręce wysuwać po kielich cierpienia? Można być nawet apostołem cierpienia?! Boże! Opromień dusze nasze Swem Światłem, by pojąć tę dla ciała niezrozumiałą naukę. Dusze wierne, połączenia i życia z Bogiem szczerze pragnące, błagają w pokorze, w poczuciu swej nędzy o to wielkie światło!...

. . . .

Dlaczego cierpimy?

Cierpienie, tak jak i śmierć, jest dzieckiem grzechu. *"Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć; i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli"* (Rzym. 5, 12). Śmierć duszy w mękach piekielnych jest największą karą za grzech, nasze zaś ziemskie cierpienia są marnymi zwiastunami owej śmierci, jeżeli zarodków zguby zawczasu nie usuniemy. Sama natura mści zlekceważenie jej przepisów. Niech n. p. ktoś za dużo mięsa zjada, wnet, jeszcze w „sile wieku" popadnie w choroby żołądkowe, nerkowe, wątrobiane, kiszkowe i t. d, A pijak, czy nie jest widoczną ofiarą swych wybryków? Postój na mrozie lekko ubrany, wnet zawita do ciebie chrypka, grypa a może zapalenie płuc. Wogóle mało ludzi umiera „na starość", olbrzymia zaś część ludzi przenosi się do wieczności z powodu chorób lekkomyślnie „uzyskanych". Jeżeli sami lub przy pomocy lekarza odkryjemy na czasie zarodek choroby i użyjemy lekarstwa, cierpienia razem z chorobą znikają. Doświadczenie codzienne uczy nas zatem, że zjawienie się bólu i cierpienia jest nieomylnym zwiastunem niemocy.

Nie inaczej jest i w życiu nadprzyrodzonem. Celem człowieka jest poznanie Pana Boga, służenie Mu w miłości i posiadanie Go w wieczności. Do tego celu ma być zastosowane całe — nadprzyrodzone i przyrodzone — życie człowieka. Zepsuta grzechem pierworodnym natura ludzka jakże lekko zapomina o tym celu! Zapatrzony w przemijające radości i pociechy tego świata, człowiek stara się wybudować dla siebie gniazdo życia, do którego nie zawiałby żaden mroźny wiatr udręk i cierpienia... O, ileż to razy zdaje mu się, że już — już, a wymarzone gniazdko trwałego szczęścia stanie się rzeczywistością. W pracy tej zapomniał o Bogu, o wieczności, o modlitwie, o cnocie, o łasce Bożej, o miłości... I nagle, niespodziewanie jak piorun z jasnego nieba, spada w to gniazdo: cierpienie, przypominając nam, że celem i szczęściem naszem ma być Bóg! Człowieku oszalały! W twojem zamiłowaniu ziemi i samego siebie, zapomniałeś o Bogu, uciekałeś przed Nim. Dopuszczałeś się grzechu za grzechem. „B ó g j e s t m i ł o ś c i ą" (I. Jan 4, 8), pragnie być zawsze z człowiekiem, a gdy ten człowiek nierozumnie zrywa węzły przyjaźni Bożej, kochający go Bóg zastąpi mu drogę — krzyżem cierpienia. Tak, za grzechy nasze cierpimy! Któż z nas nie uderzy się w piersi ze św. Augustynem i nie zawoła: „Zło, które cierpimy, jest znaczniejsze mniejsze od tego, które popełni-

liśmy. Więcej uderzeń zasłużyliśmy, aniżeliśmy od Ciebie Panie otrzymali". Wszyscy grzeszymy, przyjmujmyż wszyscy cierpienia jako nieodzowne następstwa naszego buntu przeciw prawom Bożym. Krzyż cierpienia chce nas nawrócić z drogi grzechu na drogę cnoty, z choroby duszy do zdrowia łaski.

*

Czy to cała odpowiedź na pytanie: dlaczego jest na świecie cierpienie? Nie. Żarzy ono się ogniem oczyszczenia. Któżby nie znał lub nie spotkał w swojem życiu osób istotnie pobożnych, cnotliwych, miłosiernych, pracujących wytrwale nad swojem wyrobieniem wewnętrznem. Nieraz ogłosilibyśmy ich za życia świętymi. A jednak „ręka Pańska dotknęła ich". Niewątpliwie, mają i oni małe grzechy, ale życie ich jest pasmem miłości Boga i bliźniego. A co jeszcze bardziej zastanawia, ludzie ci znoszą nieraz tysiąc razy sroższe cierpienia, niż najwięksi grzesznicy! Jak to wytłómaczyć?

Prześlicznie to objaśnił nasz wielki pisarz Bolesław Prus w swej nowelce: „Sen". Pewien ubogi akademik — pisze Prus — rozmyślał stale o tem, dlaczego są na świecie choroby i cierpienia. W nędzy swej zachorował. Gdy go trawiła wysoka gorączka, zasnął i miał taki sen: Znalazł się w ciemnej kuźni, w której pracowali dwaj olbrzymi. Jeden z nich rozdmuchiwał ogień, z którego po każdem dmuchnięciu drobne iskierki wylatywały, a drugi chwytał te iskierki i zamykał je w olbrzymim kamieniu. Gdy się akademik jeszcze lepiej oglądnął po kuźni, ujrzał w niej trzeciego olbrzyma, silniejszego od tamtych dwóch. Wbijał on potężnym młotem stalowe dłuto do kamienia. Po każdem uderzeniu, kamień gorzko zapłakał, ale wślad za jękiem bólu wylatywały z pod dłuta przepiękne, nigdzie w świecie nie widziane promyki. Akademik zbliżył się w strachu do olbrzyma i zapytał go się: „Mistrzu, kto ty jesteś"? A olbrzym odpowiedział: „jestem cierpienie, i gdyby mnie nie było, dusze wasze byłyby podobne do iskier, które moi towarzysze w kamień zamykają; ale ponieważ ja jestem, dusze wasze się błyszczą i jaśnieją jak promyki z pod dłuta w bólu wytryskające".

Niezwykle trafne i jasne porównanie. Duszom pobożnym mogłoby się nieraz wydawać, że dobrowolnemi umartwieniami oczyściły się należycie od brudów namiętności i ofiarują się Bogu do służby miłości. Co dla oka ludzkiego było już czystem

i błyszczącem, dla Pana Boga jest jeszcze zabrudzonem i przeszkodą w połączeniu się duszy z Bogiem. I te święte dusze znajdą się jakby w kuźni, w której kowal z żelaza rozżarzonego wykuwa najpiękniejsze, najkunsztowniejsze formy. Złoto czyści się również w ogniu. Bóg powołał nas wszystkich do życia w Nim już tu na ziemi, i są dusze łaknące tego życia. Co mogą, robią same, resztę oczyszczenia (z wad, z ułomności itd.) dokona Pan Bóg ogniem cierpienia. A tych „ogni" liczba jakby nieprzerwana: choroby ciała; udręki duchowe; zawód w miłości i w przyjaźni; „gorszy od szatana" zięć, teść, synowa, teściowa; nielitościwy i okrutny przełożony; praca i zajęcie wbrew wszelkim twoim upodobaniom; brak lub nadmiar pracy itd., itd. „*Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć*" (2 Tim. 3, 12). Czy dobrze zrozumieliśmy te jasne słowa św. Pawła? WSZYSCY!

•

Zaorzmy jeszcze głębiej w glebę cierpienia!

Ś. p. biskup Prohászka (zmarł na kazalnicy dnia 4. IV. 1927), pisze w swych „Rozmyślaniach o Ewangelji", że „cierpienie mimo że jest ciężarem, jest zarazem źródłem łask niewymownych". Po śmierci Pana Jezusa na krzyżu, nie może być inaczej. Ofiara na Golgocie zbawiła świat cały, nasze cierpienia złożone chętnem sercem w ofierze, posiadają również siłę zbawczą. Patrzmy na matkę św. Augustyna, św. Monikę, która łzami i cierpieniami kilkunastu lat, wyprosiła dla syna-grzesznika łaskę nawrócenia. Podobnych matek i synów, żon i mężów, istnieją miljony!

Cierpieć za siebie, za swoje grzechy, za oczyszczenie swojej duszy od pozostałości grzechów, wszystko to jest zamknięte w miłości dobrze pojętej — samego siebie. Cierpieć za drugich, to już jest miłość Boga i bliźniego. Takie cierpienie jest wybitnem apostołowaniem w Królestwie Chrystusa. To są cuda miłości! Patrzmy na niezliczone szeregi męczenników z wieków pierwszych, z czasów rewolucji religijnej Luthra i Calvina, na ofiary rewolucji francuskiej, na Podlasiaków i Sybiraków, na krwawe żniwo religijne w Meksyku i Bolszewji — toć to wszystko wieczne, boskim ogniem cierpienia utrwalone pomniki miłości Boga! Nieustający posiew ofiary Chrystusowej we Mszy św.! Niepojęty czar miłością rozgrzanych serc ludzkich!

Cierpienie z miłości dla Jezusa, jest ową dobrze znaną, nie-

zwyciężoną siłą słabych Cecylij, Agnieszek, Łucyj i tysięcy ich towarzyszek-męczenniczek! Cierpienie jako ofiara całopalenia samego siebie dla miłości Jezusa jest owym płomieniem do nieba bólem buchającym u św. Jana od Krzyża, u św. Teres, Franciszków... Powiedzenie św. Teresy z Avili: „Albo cierpieć albo umrzeć“ oraz prośba św. Jana od Krzyża, że „chce cierpieć i być wzgardzonym“, są niebotycznemi szczytami miłości i najlepszem zrozumieniem wielkiej, nowej nauki ewangelicznej o cierpieniu. Gdyby w niebie zazdrość istniała, pisze wybitny myśliciel i kaznodzieja francuski, biskup Bossuet, aniołowie zapłonęliby zazdrością że nie mogą cierpieć za drugich, jak to czynią ludzie na ziemi. Naprawdę naszym ludzkim przywilejem jest, że „*nam darowano jest dla Chrystusa nietylko, abyśmy Weń wierzyli, ale iżbyśmy też dla Niego cierpieli*“ (Fil. 1, 29).

•

Czytelnicy „Głosu Karmelu“! Katolicy! Już sama przedpłata tego pisma dowodzi, że dbacie o rozwój waszej duszy. Cierpień, udręk, prześladowań nie brak wam napewno. Są one owym krzyżem, którego, jeśli nie weźmiecie na ramiona, a nie będziecie naśladować Chrystusa, nie będziecie Go godni“ (Mat. 10, 38). Nie zasklepiajcie jednak skarbów cierpienia w samych sobie. Krew męczenników była ongiś ziarnem chrześcijaństwa, wasze łzy, bóle i udręki, wasze cierpienia i prześladowania, wszystkie wasze „ciężkie krzyże“ niech się staną wojownikami sprawy bożej w dzisiejszych czasach pogańskich i półpogańskich.

Ojciec św. nawołuje i poleca popieranie misyj w krajach pogańskich. Ty nie możesz dać może pieniędzy, bo nie masz. Zrób tak, jak uczyniła św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Osłabiona chorobą, z wielkim tylko trudem czyniła krok za krokiem w ogrodzie zakonnym. Gdy ją Siostry zakonne prosiły, by się położyła, oświadczyła, że misjonarze trudniejsze podróże odbywają i że na ich to właśnie intencję wybrała się na tę uciążliwą przechadzkę.

Ojciec św. i wszyscy nasi Arcypasterze-biskupi nawołują do apostolstwa świeckiego we fabrykach, w biurach, na jarmarkach, zebraniach, wagonach kolejowych itd., itd. Księża świeccy i zakonnicy wszędzie nie mogą być, by bronić religji i Ewangelji Chrystusowej. Porzuca wielu Oblubienicę Chrystusową — Kościół katolicki, tak zw. wolnomyśliciele z inteligen-

cji burzą coraz śmielej gmachy szkoły katolickiej, wyrzucają krzyże ze szpitali, sal posiedzeń i sal nauki, z nierozerwalnego sakramentu małżeństwa chcą uczynić zwykły kontrakt, jaki ludzie podpisują przy kupnie gruntu. Czytelnicy „Głosu Karmelu“! Czy was to boli? Czy was pali ogień wstydu, że z herbu polskiego z powodu naszego milczenia i niedbalstwa znikł krzyż święty!? Czy was niepokoi bezbożna większość w sejmie i senacie, która uchwaliła, by wycofać rozporządzenie o obowiązkowych praktykach religijnych w szkołach? Prawda, nic, albo bardzo mało was to może boli, obchodzi!

Wzywam was zatem, dusze, pracujące nad uświęceniem samych siebie, pamiętajcie o tych, którzy się gotują do walki z bezbożnictwem, albo już z niem wojują. Potrzebują pomocy! Boicie się śmiałych, publicznych wystąpień w obronie Chrystusa i Jego Kościoła, Bóg atoli zsyła na was napewno krzyże cierpień. Przyjmijcie je, noście je ochotnie, cierpcie śmiało i cicho, cierpcie z miłości dla Chrystusa, ofiarujcie wasze cierpienia na intencje apostołów świeckich, na wsparcie zapoczątkowanej Akcji Katolickiej w Polsce i w całym świecie! Wasze łzy i noce nieprzespane staną się żołnierzami armji Chrystusowej.

Chrystus nas Krzyżem zbawił, nie gardźmy więc nauką o krzyżu i cierpieniach, ale ze św. Pawłem *chlubmy się w uciskach naszych.* (Rom. 5, 8).

Ks. Ferdynand Machay
redaktor „Dzwonu Niedzielniego“.

CUDOWNY P. JEZUS NA KRZYŻU w LIMPIAS.

(Listy z Hiszpanji).

Podczas mojego pobytu w Polsce nieraz zapytywano mnie, jako świadka naocznego, o cudach, dziejących się przy cudownym wizerunku Ukrzyżowanego Zbawiciela w Limpias. Wybaczcie mi, odpowiadałem zawsze, byłem wprawdzie w Limpias, modliłem się przed cudownym wizerunkiem, lecz nie widziałem żadnego cudu, przytem mój pobyt w Limpias miał tylko na celu zaspokojenie mej pobożności, a nie przeszło mi nawet przez myśl, bym miał komu o tem opowiadać. I teraz, gdy powtórnie bawię w Limpias, niewiele więcej mogę o niem powiedzieć, jednakże z wielką radością piszę tę parę słów, na znak, że i tu pamiętam o Polsce, że tu nietylko dla mnie, lecz i dla Was przybyłem.

Gdym czytał nieraz w Piśmie św. te słowa: — spojrzał Jezus na Piotra, a ten wyszedłszy, zapłakał gorzko, — jasno stawała mi przed oczyma potęga spojrzenia Jezusowego nad sercem grzesznika, jednakże nigdzie tak tego nie odczułem, jak

w Limpias, gdzie tyle nawróceń świadczy o tej potędze. Kochając Polskę, nie mogę jej życzyć nic lepszego, jak, aby Jezus rzucił Swe spojrzenie na Polskę, tak, jak to tutaj w Limpias czyni. Spojrzenie Boże ma w sobie coś przenikającego, lecz i ma w sobie coś, co zapala miłością. Pismo św. rzadko wspomina o tem pierwszem, a wiele przykładów przytacza na drugie. I ja, upadłszy na twarz przed cudownym wizerunkiem, z którego Chrystus tyle razy rzucał swe spojrzenie na uciekających się Doń, nie mogłem zapomnieć o Polsce, i słowami Mojżesza, który prosił P. Boga, by raczył spojrzeć na Swój lud wybrany, prosiłem Boga za nią — „Spojrzyj, Panie, na lud Twój, na ten naród, który cierpi i potrzebuje Cię“. (Exod. 33.) — lub słowami Judyty — „Spojrzyj na obóz Asyryjczyków“ (Judyt. 2. 6.) t. j. spojrzyj na siłę nieprzyjaciół Izraela, lub za Psalmistą Pańskim, — „Spojrzyj na nieprzyjaciół jego, bo rozmnożyli się, — spojrzyj na pysznych i zawstydź ich“. (Job. 40, 7.). Niech wejrzenie Twoje będzie dla niej światłem w ciemnościach i zwątpieniach, pociechą w smutku; a w trudnościach siłą niezwyciężoną. Rzuć na nią spojrzenie z tego Krzyża i spraw, by duch dobry, jakim teraz się cieszy, zachował się wśród walk, jakie musi staczać z duchem zatracenia.

Zapomniałem jednak, że list mam pisać, a nie kazanie, że nie uczucia serca mego ku Polsce, ale Limpias mam opisywać, lecz wybaczcie mi, gdyż trudno zamilczeć, co się czuje w sercu.

Limpias leży w północnej części Hiszpanji, między miastami Santander a Bilbao, nosi nazwę „Villa“, co w hiszpańskim języku oznacza miejscowość większego znaczenia. Niewielka to miejscowość, liczy bowiem około 1500 mieszkańców, trudniących się, czy to rybołóstwem, czy też handlem i przemysłem. Ogólny widok jest bardzo malowniczy, tu i ówdzie domki wznoszące się na pagórkach, inne rozsiane w dolinach, inne wreszcie leżą między łagodnie wzniesioną górą t. zw. „otero“, a zatoką oceanu Atlantyckiego, który w tym miejscu nosi nazwę morza Kantabryjskiego.

Najpiękniejszy widok przedstawia się zwiedzającemu z drogi, prowadzącej ze stacji do miasteczka. Widok ten jest naprawdę piękny. Na błękitnem niebie zarysowują się zlekka kontury Limpias, z jednej strony widać morze, do którego wpada rzeka Anson, przybierając w świetle słońca kolory to stali, to srebra, to żelaza, — z drugiej strony łagodne góry, pokryte bujną szatą roślinności, co wszystko porywa i przykuwa oczy do siebie.

Nie to jednak rozsławiło Limpias w całej Hiszpanji i w całej Europie i w całym świecie, i nie dlatego tu przybyłem, chociaż siedząc w cieniu drzew i obejmując wzrokiem ten cudny krajobraz, odczuwam jego piękno — lecz to, co mu dało sławę wszechświatową, to wizerunek P. Jezusa Ukrzyżowanego. Dzieło to, przedstawiające P. Jezusa na Krzyżu, obok Jego Matkę Najśw. z prawej, a św. Jana Ewangelistę z lewej strony, jest przypisywane rzeźbiarzowi Piotrowi de Mena, urodzonemu w Maladze, a zmarłemu w r. 1693. Było ono własnością hrabiego de S. Isidro, i figurę tę otaczano wielką czcią w prywatnej kaplicy hrabiego w XVIII wieku. Dopiero gdy wylew

morza miał zniszczyć całe miasto „Cadiz“ i tylko dzięki cudownej opiece tego Krzyża miasto uratowane zostało, kapituła katedralna Cadizu nakazała oddawać mu cześć publiczną. Wtedy hrabia podarował ten krzyż do Limpias, miejsca swego urodzenia, i od tego czasu wizerunek, umieszczony w kościele parafjalnym, na przedmieściu zwanem Rucoba, doznaje czci publicznej.

Sam wizerunek, pod względem artystycznym, jest piękny w swej górnej części, t. j. głowa i twarz; ból niepojęty, malujący się w jej rysach, a zarazem pokój prawdziwie godny Boga-Człowieka konającego czyni to dzieło czemś niezwykłem, — reszta zaś figury pod względem artystycznym, nie ma wielkiej wartości. Cześć nadzwyczajna tego wizerunku rozpoczęła się dn. 30 marca 1919. Według zwyczaju przyjętego w Hiszpanji, w czasie W. Postu odbywają się misje, t. j. jakby dziesięciodniowe rekolekcje, w czasie których ludność, zaniechawszy swych zwykłych zajęć, uczęszcza na kazania, Drogi krzyżowe i inne ćwiczenia pobożne. Tak było też i w Limpias, gdzie OO. Anzelm i Agatangelo, Kapucyni, udzielali rekolekcyj. Po wspólnej Komunji św., gdy wszyscy klęcząc kornie, uwielbiali Boga, który wstąpił do ich serc, niektórzy z patrzących na cudowną figurę spostrzegli, iż P. Jezus rusza oczyma, a pot krwawy występuje na Jego ciało. To był pierwszy cud zdziałany publicznie, zaznaczam publicznie, ponieważ kilka dni przedtem w ten sam sposób okazał się P. Jezus O. Sopez, profesorowi w klasztorze OO. Lazarystów. I od tej chwili, nagle ten mały, tak zapomniany i mało odwiedzany kościółek stał się jednym z najsławniejszych kościołów, celem pielgrzymek, i zebrań ciekawych ludzi, tak iż w przeciągu 9 lat, dwa miljony ludzi przeszło przez niego. Często milczenie i ciszę poważną kościółka przerywa jęk boleści lub okrzyk: Credo, credo Domine! — Wierzę, wierzę Panie! — to okrzyk biednego zbłąkanego, który odzyskawszy tu wiarę, pada na twarz przed wizerunkiem w kornem dziękczynieniu.

Nie wszyscy jednak, w ten sam sposób widzą Oblicze P. Jezusa — jedni widzą Go poruszającego oczyma, jakby chciał błogosławić, innym Jego wzrok zdaje się przenikać nawskróś ich serca, lub jakgdyby chciał zganić niewdzięczność ludzką — innym wreszcie Jego łagodne spojrzenie zdaje się być pobudką do cnoty. Inni widzą twarz P. Jezusa jakby ożywioną, raz bledniej, to znowu pokrywają ją krople krwi, osłabienie i boleść maluje się na twarzy, oczy zachodzą mgłą — jak u człowieka konającego. Niektórym wreszcie zdaje się otwierać Swe usta, jakby chciał coś powiedzieć, inni spostrzegają wodę, płynącą z boku Jego. Ci odczuwają coś nie dającego się określić ni opisać, coś nadnaturalnego, co więcej duchem niż zmysłami odczuwają — tamtych znowu przenika uczucie nadzwyczajnej bojaźni, lecz wszyscy twierdzą, że gdy patrzą na ten cud, jedno odczuwają pragnienie: zostać jak najdłużej u stóp ukrzyżowanego Zbawcy. To też, gdy czas nagli, z żalem opuszczają tę świątynię, i jedyną ich pociechą jest pragnienie dążenia do cnoty i zobaczenia choćby raz jeszcze tego św. miejsca...

Dok. nast. *fr. Marcos del Nińo Jesus.*

KWIATY BOŻE W KARMELU POLSKIM.

Wiel. M. Teresa od Jezusa (Marchocka) 1603—1652.

(*Dokończenie*).

Modlitwa Matki Marchockiej potężną była u tronu Bożego, i już za jej życia działo się za jej przyczyną wiele cudów, których z pokory nie chciała sobie przypisywać.

I tak, gdy klasztor lwowski w roku 1644 zalewały obficie wody, spływające z pobliskiej góry, pokrytej tającemi śniegami, a Matka Teresa trwała wówczas cały dzień w chórze na modlitwie, bez posiłku — ponieważ był to Wielki Piątek, córki jej, po nadaremnych wysiłkach, by ocalić klasztor od powodzi, udały się do niej po ratunek. Ona zaś przeżegnała tylko zalany domek relikwjarzykiem, a woda natychmiast opadła i śladu z niej nie pozostało. Takich cudów działo się bardzo wiele tak za życia, jak i po śmierci Matki Marchockiej.

W rok po fundacji warszawskiej, 15 maja 1651 roku, została rażona paraliżem, który jej odjął mowę i władzę w prawej stronie. Wówczas udzielono jej ostatnich Sakramentów, lecz za przyczyną świętego Józefa, Matka Teresa została cudownie uzdrowiona. W tym czasie polepszenia zdrowia, pełna miłości ku Siostrom, gorliwa i przestrzegająca każdy najmniejszy przepis, nie bacząc na swe wątłe siły, powoli jednak słabła. Wkrótce straciła władzę w rękach i nogach, tak, że już chodzić nie mogła.

Różnemi też Bóg cierpieniami ją odtąd nawiedzał, w czasie których coraz bardziej się wyniszczała. W Wigilję Bożego Narodzenia usłyszała wołanie: „Pójdź do Pana, wzywa cię!“ Zaraz też wpadła w zachwyt, który trwał aż do święta Młodzianków. Przyszedłszy do siebie, czując się tak schorowaną i niesposobną do pracy, ustąpiła ze swego urzędu. Jej uległość dla nowej przeoryszy była zbudowaniem dla wszystkich Sióstr. W ciągu całej tej długiej choroby była stale zjednoczona z Bogiem, pełna pogody ducha i zdania się na wolę Bożą.

Bóg udzielił też Wielebnej Matce Marchockiej daru niezwykłego — obdarzył ją stygmatami. Na kilka dni przed świętem „Wyrażenia Ran na ciele św. Franciszka Serafickiego“, Matka Teresa była bardzo cierpiąca i często wzywała ratunku tego Świętego. Cierpiała bóle wielkie, lecz nie chciała przyznać się, co ją tak bolało. Zupełnie przypadkowo Siostry ujrzały w nogach dwie okrągłe rany, jakby przebicia od grubych gwoździ, krwawiące i nadzwyczaj jasne. W sercu czuła też ból, który jej jęki wyrywał, lecz o ranie boku i rąk wiedział tylko spowiednik i niektóre Siostry, które potem zaświadczyły, że w ranie boku widziały prześliczne Dziecię Jezus. Rany te były nadzwyczaj jasne. I tak Matka Marchocka idąc całe życie śladem Jezusa Ukrzyżowanego, żyła jak „drugi Chrystus“, rozpięta na krzyżu! — Lampka jej życia, zawsze pełna oleju, już dogorywała jasnym płomieniem! Jeszcze w Wielki Czwartek i Sobotę, na jej usilną prośbę, zaniesiono ją do Chóru dla uczczenia Najświętszego Sakramentu, do którego przez całe życie miała gorące nabożeństwo. W Wielki Piątek.

jak zwykle w dni pamiątki Męki Chrystusowej, była bardzo cierpiąca. W Piątek, po Przewodniej Niedzieli, poczęło się konanie. Ponieważ Wiatyku przyjąć już nie mogła, Ojciec spowiednik postawił puszkę z Najśw. Sakramentem na jej głowie. Skonała w Piątek, o tejże godzinie, kiedy Pana Jezusa z krzyża zdejmowano. dnia 29 kwietnia 1652 r., mając lat 49, w Zakonie 31.

Wielebna Matka Teresa (Marchocka) była wzrostu średniego. twarz miała białą, czoło wysokie, oczy ciemne, o wejrzeniu bardzo miłem i wdzięcznem; cechowała ją wielka powaga, skromność i ułożenie jej zdobiły całą postawę ciała.

Po śmierci stała się dziwnie piękna, biała jak alabaster, z twarzą uśmiechniętą, a ciało wydawało miłą woń. Skoro tylko przyniesiono ją do chóru, mnóstwo ludzi cisnęło się do kraty, podając przedmioty dla potarcia o jej ciało. Po kilku dniach pochowano ją pod wielkim ołtarzem, gdzie odwiedzające ją Siostry odczuwały woń jakby olejków nadzwyczajnych. Po pewnym czasie ciało to, *nieskazitelne,* zostało umieszczone na korytarzu klasztoru warszawskiego Karmelitanek bosych, które we wszystkich potrzebach uciekały się do niej, doznając zawsze cudownej pomocy.

Od chwili kasaty konwentu warszawskiego, t. j. od roku 1818. przechowuje się w tym samym stanie nieskazitelności, po dziś dzień. w Krakowie, w klasztorze Sióstr Karmelitanek bosych, na Wesołej. Spoczywa tutaj na górnym chórze, otaczana czcią przez Siostry tego klasztoru, w oszklonej trumience, w ubraniu aksamitnem, daru polskiej królowej, żony Jana Kazimierza. Do tej pory ciało to wydaje cudowną woń. Wiele osób na świecie żyjących, wzywając przyczyny tej świątobliwej Matki, wprost cudownej od niej doznaje opieki. Niestety, jednak dla ogółu jest mało znaną, bo czas przyćmił jej pamięć w narodzie. O, gdybyśmy się tylko z wiarą do niej uciekali!

Opatrzność Boża dała Hiszpanji i Francji „wielką i małą Teresę", a zapach świętości tych obu dusz wybranych rozszedł się szeroko po świecie i dziś świecą one jak gwiazdy na firmamencie Kościoła świętego! Polska nasza, zwana „Ojczyzną Świętych", z woli Bożej, również wydała Teresę, tę wierną i prawdziwą córkę świętej Reformatorki Karmelu!

Oby Bóg dał doczekać szczęśliwej chwili, upragnionej przez pokolenia ubiegłych wieków, aby nasza polska Teresa od Jezusa (Marchocka) została wyniesiona na ołtarze! Przyspieszenie tej chwili zależy od nas, od naszego ku niej zaufania w uciekaniu się do niej w potrzebach, od naszej żywej wiary!

Swiadectwa i cuda z przeszłych wieków są dziś niewystarczające, potrzebne są nowe cuda! Stąd też, jeżeli kto dozna łask za przyczyną Wielebnej Matki Teresy od Jezusa (Marchockiej), prosimy łaskawie zawiadomić o tem klasztor SS. Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie. w którym to klasztorze ciało jej nieskazitelne spoczywa.

Karm. Bos.



SZKAPLERZ URATOWAŁ!

Było to podczas wojny Krymskiej 1854 r. Armja francuska po świetnych zwycięstwach pod Balacklava i Inkermann stanęła pod murami Sebastopolu. Nieprzyjaciel bronił się uporczywie i nie dając za przegraną, silnie odpierał oblęgającego napastnika. Tygodnie i miesiące mijały, a naprężenie sytuacji nie ulegało zmianie. Pora zimowa, noclegi po rowach, często wodą napełnionych, wyczerpanie i znużenie, podkopywać zaczęło siły i animusz żołnierzy, szerząc w wojsku coraz większe zniechęcenie.

Jeden z żołnierzy nazwiskiem Franciszek Nicouleau, młodzieniec głęboko religijny, o nieposzlakowanym charakterze, uległ jednak niestety, jak wielu ze swych towarzyszów, tej zgubnej pokusie. Życie w podobnych warunkach wydawało mu się nieznośnem. Wyczerpanie fizyczne, rzec można, zaćmiło chwilowo jego rozum, zamroziło serce: postanowił koniec położyć swej udręce i odebrać sobie życie. W tym celu udał się nad urwisko i... ułożywszy się przy samym brzegu, usiłował zasnąć, licząc na to, że pierwszy ruch we śnie, strąci go na dno przepaści, gdzie znajdzie śmierć. Daremnie jednak czekał na sen upragniony... Matka Najświętsza, ta najlepsza z Matek, która i w chwili najsroższej rozterki nie opuszcza swych dzieci, lecz z podwójną troskliwością śpieszy na ich ratunek, czuwała nad zbłąkaną owieczką.

Gdy tedy tak leżał nasz biedny Franciszek, dziwne jakieś uczucie owładnęło jego sercem, na piersiach zaś poczuł palenie, jakby ognia gryzącego. Odruchowo sięga ręka na to miejsce, i... natrafia na Szkaplerz Najświętszej Panny z Góry Karmelu, który dawniej, jako wierne dziecko Matki Najświętszej, zwykł był pobożnie nosić na sobie. Dreszcz przebiegł po jego członkach, ocknął się jakgdyby ze snu strasznego, i zrozu-

miał całą grozę swego położenia: piekło przed nim otwarte i wieczne potępienie... — Łaska była skuteczną, zrywa się, pada na kolana i wzruszony do głębi duszy macierzyńską opieką Królwej Nieba, postanawia wielkodusznie poddać się wyrokom Woli Bożej, przyjmując ochotnie z Ręki Najwyższego wszystkie zrządzenia Boskiej Opatrzności.

Wdzięczność ku Matce Najświętszej za to cudowne ocalenie zachował do śmierci, służąc Jej i czcząc Ją z budującą wiernością. Sam wydarzenie to opowiedział swojej żonie. Bóg obdarzył go liczną rodziną, osobliwą otaczając ją opieką i błogosławieństwem. Dwóch synów Franciszka Nicouleau poświęciło się stanowi kapłańskiemu. Z tych starszy, Franciszek, Misjonarz ze Zgromadzenia Ojców Marystów, zmarł teraz niedawno na wyspach Fidżi, zarażony trądem, po 6-ciu latach strasznych cierpień, znoszonych z heroizmem. Młodszy zaś Ernest, wielki, niezwykły czciciel Matki Najświętszej, którego hasłem życia było „kochać Marję i starać się, by Ją drudzy miłowali" umarł w opinji świątobliwości, licząc lat 25, jako kleryk zakonu OO. Redemptorystów w Belgji r. 1906.

Z „życia Ernesta Nicoleau."

NAUKI O ŻYCIU DUCHOWNEM.

Uwagi ogólne o życiu chrześcijańskiem.

Konieczność przekonania.

Wśród wielu pobożnych, jakże mało znajdujemy prawdziwych chrześcijan! W znacznej liczbie pobożni opierają swoje życie duchowne na uczuciu, często na niezdrowem rozczuleniu, w którem cnota w wielkiej mierze, jeśli nie w całości, zależy od sercowego nastroju. Tacy zdolni są do największych wysiłków i heroizmu pod wpływem i kierunkiem uczucia; gdy jednak wiatr się zmienia i serce stygnie, ustają także i siły, i następuje tem większe osłabienie, im większy był poprzedni wysiłek. Często zdarza się u takich osób, że z jednej ostateczności wpadają w drugą, z cnoty wygórowanej w nieznośne humory, przy których pozwalają sobie na uczynki, zadające kłam życiu chrześcijańskiemu. Dlaczego? Bo uczucie, sercowo rozegrane, nie pozwala im na spokojne rozważenie rzeczy i jak krzykliwa niewiasta zakrzyczy zdrowy pogląd rozumu.

Życie duchowne to nie rozczulone struny nerwów lub nieobliczalne skoki serca, lecz, jak sama nazwa wskazuje, jest to podniesienie duchowe wszystkich władz człowieka, a przez to jego samego do tego Ducha, od którego wszelki dar dobry pochodzi i przez którego miłość Boska rozlana jest w sercach naszych. Duch Jezusa Chrystusa, płynący z wiary mocnej i żywej, jest tem wyższem życiem, w którem jesteśmy, żyjemy i ruszamy się. Wiara, która tem życiem kieruje, ma być czynem a nie marzeniem, ma być złotem a nie słomą, ma być życiem a nie zamieraniem. Stąd nic tak koniecznem nie jest w życiu chrześcijańskiem, jak głębokie przekonanie o tem, w co wierzymy. Tego zaś przekonania nie nabędzie nikt inaczej, jak oświecając rozum prawdą Bożą i serce kierując do czynu pełnego i szczerego, zawsze jednak tak, aby rozum, choćby serce było bardzo rozognione, miał kierownictwo i opanowywał uczucie. Mówię, rozum, nie ten naturalny, który zawodzi, ale rozum oświecony wiarą, wiarą płynącą z przekonania i opartą na boskim i niezmiennym fundamencie. Stąd nigdy nie można dosyć zalecać wszystkim, uczonym i prostaczkom, by się uczyli prawd wiary, by dobrze rozumieli katechizm, by mieli jasne pojęcia o prawdach bożych, bo od zrozumienia tych prawd i od przekonania rozumu, płynie zdrowe życie chrześcijańkie.

Fałszywy wstyd.

Ludziom, którzy osiągnęli pewną powierzchowną wiedzę, zależy bardzo na tem, by ich nie uważano za zacofańców o średniowiecznych pojęciach, o których, szczerze mówiąc, najmniejszego często nie mają pojęcia lub zgoła fałszywe, zaczerpnięte gdzieś z jakiejś płytkiej lektury lub z słyszanych brukowych haseł ludzi bez wiary. Należą oni do chrześcijan półwierzących czyli nie praktykujących. Czują często w głębi serca wielkie wyrzuty sumienia, że zaniedbują to, czego ich uczyła matka, wierząca chrześcijanka, czego się uczyli na ławach szkolnych w zakresie religji, a to gwoli jakiegoś wyższego wykształcenia, które, jakoby im nie pozwalało już tak wierzyć Panu Bogu prosto i szczerze, jak wierzy matka wieśniaczka, lub jak sami uczą lub uczą się ich własne dzieci. Czytać będą dla mody najnowsze wydawnictwa o rozmaitych systemach religijnych, gdzie fałsz i głupota idą w parze, będą się śmiać z nich jak z uczonych bajek, lecz serce mając zajęcze, nie chcą wziąć do ręki bo-

skiej książeczki ewangelji i prostego, za parę groszy katechizmu, bo to ubliżałoby ich rzekomemu wykształceniu, niepomni, że prawda zarówno jest prawdą, czy ona jest w złotych okładkach, czy też na przegryzionym pleśnią i omodlonym papierze. Stąd dla fałszywego wstydu i pozoru wykształcenia, wstydzić się będą Boga i wiary ojców, o której w sercu są przekonani, a pójdą za wiatrem wiedzy choćby najbezczelniej kłamiącej. Nie jest to nic innego, jak tchórzenie przed samym sobą, brak odwagi i męskości, i okłamywanie własnych wewnętrznych przekonań dla mody, czy fałszywego wstydu, czy dla zachowania tak popularnego postępu.

I tu sprawdza się, co wyżej powiedzieliśmy, brak przekonania głębokiego i stanowczego sprawia, że ludzie nieraz serdecznie poczciwi, zgodzą się na najbezbożniejsze zasady i z braku odwagi, pójdą razem z nieprzyjaciółmi Chrystusa i Jego Kościoła.

Pozorny chrześcijanizm.

Ktoś powiedział, że są poeci, którzy piszą wiersze na nieszczęście literatury i są artyści, którzy tworzą dzieła na nieszczęście sztuki. Nie jest to złe tak wielkie, żeby spowodowało ruinę świata. Lecz jest inne złe, że są chrześcijanie, którzy żyją na nieszczęście wiary i ci sprowadzają ruinę dusz, z których jedna droższą jest, niż tysiące światów. Takich chrześcijan — bo są ochrzczeni, znajdziesz w kościele i na zebraniach katolickich, i komitetach dobroczynnych, lecz w innej porze zobaczysz ich, może tychsamych na zebraniach i w towarzystwach, gdzie omawiają walkę przeciw szkole i małżeństwu, przeciw Kościołowi i jego prawom; w pewnych okazjach będą się rozwodzić nad dobroczynnym wpływem Kościoła w wychowaniu ludzkości a w innych okazjach godzić będą w podstawowe zasady chrześcijańskiego wychowania i religji. Dwulicowy chrześcijanizm, wygodny chrześcijanizm, obliczony na interes własny, zależny nie od zasad boskich, ale od zasad świata tego, od pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pychy żywota. Taki chrześcijanizm godzi Boga i Beliala, poniewiera boską prawdą dla własnych niskich interesów i służy rozkazom księcia ciemności. Tacy ludzie, często wprowadzający w błąd nawet pobożnych, są nieszczęściem życia chrześcijańskiego i praktycznie najwięcej służą wrogom Kościoła, zmieniając się według interesu na żydów i Turków i pogan...

Powrót do „Wierzę“ i do „Ojcze nasz“!

Dwa tysiące lat huczy złowroga nuta nienawiści przeciw wszystkiemu, co boskie i objawione, i dwa tysiące lat chlubi się zwycięstwem prawdy, której nikt dotąd nie obalił ani nie zachwiał. Wszystkie wysiłki wrogów przyczyniły się i przyczyniają, że boska prawda chrześcijańska jaśnieje jak słońce, a Kościół jak miasto na górze wysokiej, mimo szturmów, stoi niewzruszony. I nie może być inaczej. Bo — ziemia i niebo przeminąć mogą, „ale słowa moje nie przeminą“, mówił Chrystus, twórca życia chrześcijańskiego i bożego. On jeden ma słowa ŻYWOTA i Jego słowa ŻYCIEM są. Stąd żyje chrześcijanizm, podczas gdy wszystkie inne wierzenia, jak błędne ogniki na bagnach, pojawiają się i znikają. *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!* Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rządzi! A zatem, kto chce ŻYĆ po chrześcijańsku, musi wrócić do WIERZĘ, do CREDO, do Wierzę tak prostego a tak wiecznie prawdziwego i boskiego. W niem jest życie wiary. To zaś życie rozwija się i potęguje przez wspaniałe OJCZE NASZ, przez które życie wiary zamienia się w życie miłości, abyśmy najprzód szukali królestwa boskiego i sprawiedliwości jego, a reszta będzie nam przydane.

Am.

DAWNI KARMELICI BOSI PRZY OSTREJ BRAMIE W WILNIE.

XVII.

Wizyty kanoniczne wileńskich klasztorów. — Nowe zgony w Karmelu wileńskim. — Uroczysta, dziękczynna procesja Kapituły wileńskiej do Ostrej Bramy.

Za prowincjalstwa O. Atanazego od św. Ignacego przypadła w r. 1752 wizyta generalna prowincji litewskiej św. Kazimierza. Odprawił ją w zastępstwie O. Generała Rajnalda Marji od św. Józefa definitor bawarskiego Karmelu, O. Jerzy od św. Józefa, mąż uczony, bogomódlca, znany autor 3-tomowego podręcznika do rozmyślań na cały rok (na wszystkie dni i święta) p. t.: „Geistliches Morgen- und Abendbrot“ (niezbyt dawno na nowo wydane). W Wilnie wizytował on w miesiącu sierpniu klasztory tak Ojców, jak Sióstr, i trzeba oddać tu pochwałę naszym przod-

kom, że wielce był zbudowany O. Wizytator z powodu dobrego ducha zakonnego, jaki tę młodą jeszcze prowincję ożywiał.

Z innych, obchodzących nas wydarzeń w tym czasie wymienić należy indult Ojca św., Benedykta XIV, pod datą 4. września 1752, na zaprowadzenie Bractw: Szkaplerza św. i Niepokalanego Poczęcia N. M. P. przy klasztornym kościele M. B. Szkaplerznej w Starym Miadziole (niedawno odzyskanym przez Karmel polski).

Zanotować też wypada liczne zgony Ojców wileńskich. W r. 1753 zmarł w Ostrobramskim konwencie O. Teodozy od św. Tyburcego (Tobjasz Wagner). W następnym roku zgasł w Wilnie O. Paulin od Trójcy św., (Albert Rogowski), ex-prowincjał litewskiej prowincji, wielce względem jej powstania zasłużony promotor. Po nim zmarł Br. Makary od św. Eljasza, któremu księga zmarłych oddaje pochwałę jako „mężowi pracowitemu, kochającemu wspólne dobro i zakonnikowi pobożnemu“. Zmarł też we Wilnie w r. 1745, we święto św. Barbary, Patronki szczęśliwej śmierci, wielki Jej czciciel, Biskup-koadjutor, Józef na Zasławiu, Bychowie, Dombrownie, hrabia Sapieha, Arbp. Diecezarjeński. Zasnął na wieki, pogrążony w modlitwie na klęczkach.

Na nowej kapitule prowincjalnej wybrano głową prowincji O. Justyniana od Zmartwychwst. P. — przeorem zaś wileńskim O. Ambrożego od św. Gabrjela. We wrześniu odbył nowy prowincjał kanoniczną wizytę klasztorów wileńskich. Widocznie z okazji tej wizyty odbyła się wielka dysputa teologiczna, której tezy były podane drukiem w r. 1754 p. t.: „Conclusiones theologicae menti s. Thomae, Angelici Doctoris, conformes“.

Wybuchały też w tych latach wielkie lub mniejsze pożary w Wilnie, niekiedy nawet w pobliżu Ostrej Bramy, dotychczas jednak ręka Królowej Ostrobramskiej broniła swoją siedzibę od nieszczęścia. Szczególnie w r. 1756, w pierwszy dzień Zielonych Świątek, zerwała się w nocy nad Wilnem, jak opisuje kronikarz, straszna burza i pożar wybuchnął. Że zaś tylko 3 kamienice spłonęły, a nie więcej, przypisywano to powszechnie „Opiece N. P. Marji“. Jako dziękczynienie za tę widoczną łaskawość Matki Najśw., czcigodna Kapituła katedralna w trzeci dzień Zielonych Świątek urządziła do Ostrej Bramy wielką procesję z całym klerem świeckim i zakonnym. Po odśpiewaniu Suplikacyj i „Pod Twoją Obronę“ wszyscy wspólnie pod prze-

wodnictwem Najprzew. X. Biskupa Officyała odmówili osobną modlitwę do Matki Najśw. w Ostrej Bramie. Jeden z Ojców wileńskich wypowiedział kazanie i wśród śpiewu Psalmu „Kto się w opiekę“ zakończono dziękczynną, pamiętną uroczystość.

br. Jan Kanty od św. Teresy.

ODEZWA
W SPRAWIE ODNOWIENIA OSTREJ BRAMY.

Rok minął od owej błogosławionej chwili, gdy na skronie N. Marji Panny Cudownej w Ostrobramskim Obrazie, złożyli Najwyżsi Dostojnicy Kościoła w Polsce Symbol Królewskiej Władzy, szczerozłotemi zdobiąc Ją koronami.

W triumfalnym pochodzie przez ulice Wilna odświętnie przybranego i przyozdobionego, wracała z Bazyliki Katedranej Ukoronowana Pani, Matka Litości i Wielkiego Miłosierdzia do swej skromnej, basztowej Kaplicy, by Królować nadal nad swym wiernym ludem i jako Pośredniczka, Orędowniczka ubogich i strapionych, ludzkie modły przenosić do Syna.

Minęły wspaniałe uroczystości koronacyjne. Cudowny obraz z niezwykłą pieczołowitością odczyszczony, zabezpieczony od grożącego mu zniszczenia i utrwalony na dalsze stulecia — zawisł na kamiennej piersi Gedyminowego Grodu, a Kaplica, jak była, tak i pozostała nieodnowiona i nieozdobiona, a Kościół Ostrobramski zniszczony, wewnątrz niezrestaurowany.

Królowa i Pani wróciła nie do wspaniałego, złotem lśniącego pałacu, ale do skromnej, domowej siedziby. A przecież ten Obraz, przed którym tyle klęczało pokoleń, znajdując pomoc, pociechę i osłodę, godzien innego, wspanialszego otoczenia.

A przecież ta Kaplica powinna przybrać bogatszą szatę, jak przystało na Tron królewski, który się w niej znajduje. Mozaiką lub marmurem winny się pokryć ściany tej małej Kaplicy, by przyczynić blasku i splendoru należnego Królewskiemu Majestatowi.

A przecież i Kościół Ostrobramski, ten pomnik pobożności i Wiary Ojców naszych, musi być do pierwotnego przywrócony stanu i zabezpieczony. Trzeba nadto pomyśleć o gruntownej restauracji schodów Kaplicznych, by pielgrzymom zabezpieczyć łatwy dostęp do Kaplicy i spokojne wyjście z ciasnych murów. A na to potrzebne są olbrzymie fundusze, których ani parafja Ostrobramska, ani mieszkańcy Katolickiego Wilna złożyć nie potrafią.

Dlatego jako proboszcz parafji Ostrobramskiej i Stróż Cudownego Obrazu Matki Boskiej, nie mogę obojętnem patrzeć okiem na to opuszczenie Miejsca Świętego i z obowiązku sumienia kapłańskiego wyciągam błagalną dłoń do wszystkich Katolików i Chrześcijan Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, pokornie, usilnie i gorąco prosząc, by

zechcieli przyczynić się do uskutecznienia tego wielkiego dzieła odnowy i ozdoby Starożytnej Świątyni i Kaplicy i złożyć choć najskromniejszą na ten cel ofiarę.

Wszak Ostrabrama, to nietylko miejscowe ognisko Wiary i Cudów, ale skarbnica łask, spływających na całą Polskę i Litwę, na Ziemie Wschodnie i cały świat chrześcijański, któremu znaną jest pobożność Wileńskiego Ludu, co przywykl przed Cudownym Obrazem modlić się na ulicy, pod gołem niebem, na chłodnym, mokrym, a nieraz śniegiem i lodem pokrytym bruku.

Jak Wawel i Jasna Góra, — tak i Ostrobrama jest własnością całego Narodu, a drogą sercu Katolika i Polaka. Wszak przed tym samym Cudownym Obrazem klęczeli, pochylali głowy Wielcy w Narodzie i Kościele. Wszak tu natchnienie czerpali Mickiewicz i Słowacki. W żadnym Kościele nie potrafią się ludzie modlić tak, jak się modlą na bruku w tej ulicy Ucieczki Grzeszników i Pocieszycielki Strapionych. Żaden Kościół, jak pisal Kraszewski, nie nawrócił tylu i nie natchnął tyle zbawiennych myśli ludziom, ile ta maleńka Kapliczka nad starożytną wzniesiona bramą.

To cudowne miejsce upiększyć, ozdobić i wspaniałem uczynić, jest najgorętszem pragnieniem Jego Ekscelencji księdza Arcybiskupa Wileńskiego Romualda Jałbrzykowskiego, pragnieniem całego zresztą Witna, któremu Rodacy zdaleka i zbliska pomocy swej nie odmówią.

Niech każdy Katolik i Chrześcijanin, w którym jeszcze nie zamarła Wiara, nietylko w czasie Mszy św. powtarza słowa Psalmisty Pańskiego: „Panie, umiłowałem ozdobę Domu Twojego i miejsce M i e s z k a n i a Chwały Twojej“ (Ps. 25, w. 8), ale również datkiem i ofiarą ozdobi D o m M a r j i, Królowej Nieba i Ziemi i miejsce mieszkania Chwały Marji, jaką jaśnieje Matka Miłosierdzia cudami, łaskami i dobrodziejstwami, rozsiewanemi hojnie po biednej i znękanej ziemi.

A o tych, którzy pamiętać będą o ozdobie Domu Marji i Mieszkania Jej Glorji, Ta Łaskawa i Potężna Pani nigdy nie zapomni i w potrzebach duszy i ciała pomocą im będzie.

I Wilno nie zapomni o swych Dobrodziejach. Wszyscy ofiarodawcy zapisani będą w Księdze Fundatorów i Dobrodziejów Kaplicy i Kościoła Ostrobramskiego na wieczną pamiątkę.

Nadto, Msza św. przed Cudownym Obrazem będzie się odprawiała w każdą pierwszą sobotę miesiąca o 8-mej godz. na intencję hojnych ofiarodawców.

Roboty restauracyjne są prowadzone pod naczelnym kierunkiem p Profesora Rutkowskiego z Warszawy, restauratora Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

A to wszystko Bogu na chwałę — na cześć Marji!

Wilno, w Uroczystość Matki Boskiej Śnieżnej, dnia 5. VIII. 1928 r.

(—) Ks. Kan. Stanisław Zawadzki
Proboszcz Parafji M. B. Ostrobramskiej w Wilnie.

Całem sercem popieramy niniejszą odezwę w sprawie odnowienia tak drogiego nam, dawnego Sanktuarjum Karmelitańskiego w Wilnie i polecamy ją gorąco ofiarności naszych czytelników i przyjaciół Karmelu Polskiego. *Redakcja.*



LIST PASTERSKI
O USTANOWIENIU Św. TERESY OD DZIEC. JEZ. PATRONKĄ DIECEZJI ŁUCKIEJ.

Dla ożywienia ufności synowskiej względem Boga, natchnął Duch Święty w czasach ostatnich wprowadzenie czci Serca Jezusowego.

To zadanie również pełni św. Teresa od Dzieciątka Jezus. „*Czuję — mówiła ona przed śmiercią swoją, — czuję, że moja misja ma się dopiero zacząć, że mam dać duszom swoją „drożynę“ — „drogę dziecięctwa duchowego*“. *która jest drogą ufności« i całkowitego zdania się na wolę Bożą*“.

Ileż to pociechy w tych słowach dla nas wszystkich; dla upadłych i dla tych, którzy z trudem dźwigają się po drodze doskonałości chrześcijańskiej. Bez trwogi idźcie grzesznicy do Boga, — bo to Ojciec najlepszy. Z ufnością posuwajcie się naprzód wy wszyscy, którzy łakniecie i pragniecie sprawiedliwości, — albowiem będziecie nasyceni.

Więcej, więcej garnąć się trzeba do Boga, do stóp Jego upadać. znając swoją niegodność i winy, jak marnotrawni, — ale synowie, jak dzieci, na które oczekują serdeczne, zapominające wszelkich uraz objęcia boże; gorące uściski ojcowskie, aby już nazawsze trwała wymiana myśli i uczuć.

Czyż być może inaczej, gdy wiemy, że pomiędzy nami i Panem naszym, Jezusem Chrystusem, jest ta Matka Najświętsza, która dla wszystkich zachowuje serce matczyne, pełne miłosierdzia i współczucia; ta, którą codziennie wzywamy, jako ucieczkę grzeszników; ta, przez którą, według słów św. Alfonsa Liguorego, płyną wszystkie łaski; przez którą trafiamy do Jej ukochanego Syna; ta Królowa Korony Polskiej, która jeszcze raz w dziejach ukazała wszystkim narodom. że ma ojczyznę naszą w szczególnej opiece i nietylko wydźwignąć ją zechciała z grobu, ale zasłoniła przed zalewem barbarzyństwa. Do Niej, po Chrystusie Panu, nasze serca zwraca święta Teresa. Droga do miłości Bożej bez Marji, Matki Boskiej, pojąć się nieda. W życiu św. Teresy cześć dla Najświętszej Marji Panny cechuje wszystkie chwile dziecięctwa, gdy Niepokalana Dziewica cudownym uśmiechem, cudownie również przywraca zdrowie małej Tereni. — aż do ostat-

nich chwil pielgrzymki doczesnej, — kiedy św. Teresa układa jeden z najpiękniejszych swoich utworów: „Dlaczego ja kocham Marję“. Nie jest zaprawdę czcicielem św. Teresy, kto nie potęguje w sobie czci dla Najświętszej Marji Panny.

W tem dążeniu do rozbudzenia w sercach nieskończonej ufności względem „najukochańszego z pośród wszystkich ojców“, przewodniczką jest Marja Panna; pomocą przy Niej — jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Są oczywiście rzeczy, które my sami wykonać powinniśmy. Mylny to pogląd, że łaska Boża jest taką pomocą, któraby niosła nas, jak matka swe dziecię na rękach, bez żadnego z naszej strony wysiłku. Kto Bogu się oddaje, kto do Niego zbliża się i chce być Jemu wiernym, ma być pewien pomocy Bożej, ale też wiedzieć powinien, że wchodzi na drogę prawdziwego męczeństwa. Pan Bóg nie pozostawia duszy w wygodnym spoczynku, lecz ją przeprowadza przez wszystkie stopnie oczyszczenia; a to dokonywać się musi drogą ustawicznej walki wewnętrznej. Daje Pan Bóg: „*chcieć i wykonać*“, — lecz czyni to przez naszą naturę upadłą, która musi czuć ciężar walki, przeciwności, szarpania się ze skłonnością do złego. Spełnia się ustawicznie zapowiedź Ducha Przenajświętszego: „*Bojowanie jest życie człowieka na ziemi*“. Łaska towarzyszy w tem bojowaniu, ale nie uwalnia ani od obawy o losy walki, ani od ścierania się z własnemi namiętnościami, ani od widoku niebezpieczeństw; niekiedy łaska rozwiewa te groźne widoki, niekiedy jednak dopuszcza ból udręki wewnętrznej; niekiedy niesie ulgę, zazwyczaj jednak zostawia duszę na terenie walki, nie dając nawet poczuć swej obecności i słodyczy. Pamiętne są słowa Pana Jezusa, powiedziane św. Pawłowi: „Dosyć ci Pawle, łaski mojej, bo cnota w słabości się umacnia“.

Droga walki wewnętrznej jest królewską drogą służby Bożej. Zaszczytną jest ona, godną odważnych żołnierzy Chrystusowych; zasługującą i godną nadziemskiej słodyczy. Św. Teresa nazywa tę drogę „*rozkoszną*“. Nie ukrywa jej powagi, ale przez budzenie uczucia synostwa, uprzystępnia w najwyższym stopniu. Ta święta dziewica, bez zgłębienia obszernych dziedzin teologji katolickiej, wypowiada w tym punkcie, jak w wielu innych, najgłębsze prawdy, oświetlone przez potężne umysły doktorów Kościoła. Zestawimy tu słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus ze zdaniem św. Augustyna w poruszonym przez nas przedmiocie. „*Twardem się wydaje i ciężkiem, mówi św. Augustyn, to, co Pan Bóg nakazał, ażeby ten, kto chce iść za nim, zaparł się sam siebie; lecz nie jest ciężką ani twardą rzecz, którą nam nakazuje ten, który jednocześnie pomaga, aby było spełnione, co nakazał*“ — (Sermo 47 de diversis). A św. Teresa o tem mówi w następujący, przystępny sposób: „*Wiele dusz tłómaczy się, że nie mają dość siły do zwycięstwa. Niechże jednak czynią wysiłki. Pan Bóg nie odmówi pierwszej łaski i doda odwagi do zwycięstwa. Jeżeli dusza odpowie tej łasce, znajdzie się w światłości. Serce się wzmacnia wówczas i postępuje ze zwycięstwa w zwycięstwo*“. A w innem miejscu mówi: „*Trzeba czynić wszystko, co jest w naszej mocy; dawać z siebie bez*

rachunku; wyrzekać się samego siebie ustawicznie; słowem, udowadniać swoją miłość wszystkiemi dobremi uczynkami, jakie są w naszej mocy. Zaprawdę jednak, gdy nasze czyny nie mają wielkiej wartości, koniecznem jest, abyśmy pokładali nadzieję w tym, który uświęca nasze dzieła a wyznając swoją niegodność, jako słudzy nieużyteczni, wierzyli, iż Pan Bóg udzieli nam przez łaskę wszystkiego, czego pragniemy".

Twardą zaiste jest cnota; lecz dla wszystkich jest ona dostępną, a będąc niezawodną osłoną wszelkiego dobra, stanowi najwyższą ozdobę człowieka. Jak niegdyś, w wiekach średnich, stalowa zbroja rycerzy, inkrustowana złotem i srebrem, osypana drogiemi kamieniami, pieściła wzrok, mieniąc się wszystkiemi kolorami tęczy w blaskach słońca, dając jednocześnie obronę przed nieprzyjacielem, podobnież wyrobiona ciężką pracą, — przy łasce bożej — cnota, płonąca jasnością Chrystusową, zdobna stalą pięknych czynów, zachwyca serca, opanowuje dusze, pociąga je i w sferach niebiańskich zatapia

Dok. nast. *(—) † A. SZELĄŻEK*

biskup Łucki.

PRZY GROBOWCU „MAŁEJ ŚWIĘTEJ" W LISIEUX.

(Własna korespondencja).

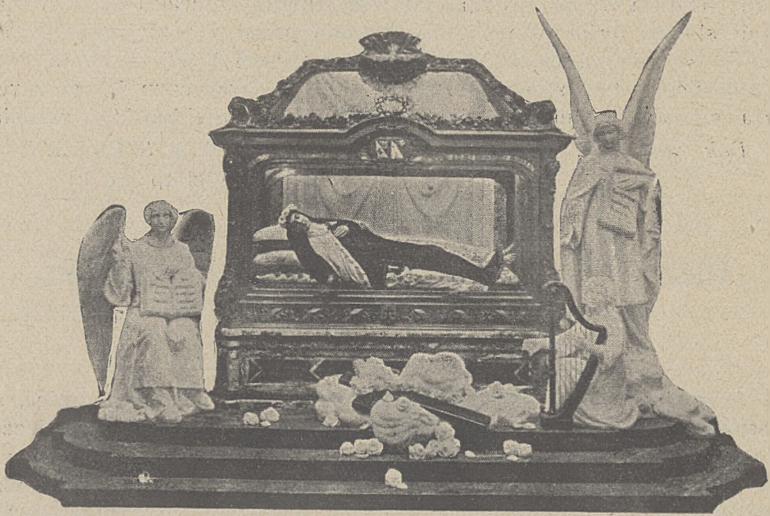
Cały Karmel, a więc i Karmel Polski, nie może zapomnieć, że Hiszpanja jest kolebką jego Reformy, że w niej spoczywają nieocenione skarby Zakonu, relikwje św. M. N. Teresy i św. Jana od Krzyża, osłonięte wspomnieniami ich świętości, wonią ich cnót. Z wielką tedy przyjemnością, chociaż w krótkich słowach, opiszę mój powrót z Polski do Hiszpanji, by w ten sposób okazać wdzięczność za miłość okazywaną mi w czasie mego pobytu w Polsce, oraz, by spełnić życzenia Redakcji, proszącej o listy z Hiszpanji, ziemi ojczystej Św. Reformatorów Karmelu.

Jak każdy podróżujący, miałem w drodze wiele przyjemności i nieprzyjemności, a do tych pierwszych należy bezprzecznie, pobyt w Lisieux. Byłem w Lourdes, byłem w Lisieux, lecz w obu tych św. miejscach czułem jedno pragnienie, by być w nich raz jeszcze... Zaiste, Lourdes i Lisieux mają w sobie coś wspólnego. Co? Przedewszystkiem to, że są owiane, więcej jeszcze, przepełnione duchem wiary. Wprawdzie nie widziałem w Lisieux wielkiego napływu pielgrzymów (może to tylko wyjątek), lecz widziałem prawdziwych pielgrzymów. Jakaż różnica w Lourdes! To miejsce tak wzbogacone przez naturę, stworzone niejako na tron i świątynię Matki Najświętszej, jest często znieważone przez bezbożnych i nieopatrznych turystów. Tymczasem Lisieux, chociaż mniej od natury wyposażone, skupia ducha i podnosi myśli ku niebu.

Tu wszędzie, na każdym kroku, daje się odczuć duch „Małej

Teresy". Czy to w Buissonets, gdzie przechowuje się urządzenie, rzeczy, zabawki z lat dziecinnych „Małej Królewny", — czy to w kościele katedralnym, gdzie tyle razy słuchała Święta Mszy św., — czy w klasztorze SS. Benedyktynek, gdzie jako 11-letnia dziewczynka połączyła się po raz pierwszy z Jezusem-Hostją i gdzie są złożone pamiątki tej uroczystej chwili, — czy wreszcie w samej kaplicy Karmelu, na której sklepieniu są wyrażone porywy Jej anielskiej świętości, w czasie tych lat 9, które dla miłości Jezusa przepędziła za grubą kratą Karmelu, wszędzie niejako napotyka się na „Teresę".

Z napisu umieszczonego przy wejściu, można wnosić, że często,



Grobowiec św. Teresy w Karmelu w Lisieux.

gdy zgromadzi się większa liczba pątników, powstaje zamieszanie przy grobie. Sam nie byłem tego świadkiem, lecz widziałem pobożność i łzy obficie wylewane u stóp „Anielskiej Dziewicy". Przyznaję się, iż sam grób Świętej, widziany na fotografji, nie bardzo mi się podobał, i teraz niektóre rzeczy nie przypadają mi do gustu, lecz całość jest tak piękna, iż niepodobna tego słowem wyrazić...

Wiele ważnych rzeczy, z powodu braku czasu, nie było danem mi widzieć, jak n. p. cmentarza, gdzie spoczywały zwłoki Świętej aż do Jej exhumacji. Ostatniem mem nawiedzeniem, ostatniem pożegnaniem Lisieux, była Msza św., odprawiona pod cieniem grobu Tej, która tak szanowała i kochała kapłanów.

Wielkie i radosne wrażenie wywarł na mnie zakrystjan kaplicy. Czytałem już o nim pochwały, że jest to człowiek pełen wiary, prawdziwie pobożny. Skoro tylko przyszedłem do zakrystji, natychmiast ukląknąwszy, ucałował mi św. Szkaplerz z niekłamaną radością. Sam

będąc od 20 lat członkiem 3. Zakonu Karmelit., cieszył się, iż widzi Karmelitę Bosego i cały się poświęcił na moje usługi, nie zważając na innych kapłanów. Naznaczył mi ołtarz św. „Teresy z Hiszpanji“ zaznaczając, że to ta sama statua, którą w swoim czasie czciła św. „Teresa z Francji“. Sam nie wiem, w jaki sposób powiedziałem, iż dobry zakrystjan oddał się na me usługi, nie zważając na innych kapłanów, albowiem wszystkim służył on z tą samą podziwu godną wesołością i dobrocią. Zaledwie skończyłem św. Ofiarę i wróciłem do zakrystji, gdzie inni księża czekali na swą kolej, spostrzegłem mego zakrystjana, klęczącego obok mnie i modlącego się z gorącością ducha.

Na tem zakończę mój opis, choć może kto powie, że to nic tak nadzwyczajnego, by się o tem szeroko rozpisywać!... Jeżeli będę jeszcze raz w Lisieux, to zwiedziwszy grób „Anioła Karmelu“, pójdę odwiedzić mego zakrystjana. Jego i jego uśmiechu, tak podobnego do św. Teresy, nie można zapomnieć...

Fr. Eufrasio del Niño Jesus.

Z „DESZCZU RÓŻ“ ŚW. TERESY.

I.

Będąc w Przemyślu z chorem dzieckiem przez 5 tygodni, udałam się do Karmelu z prośbą o nowennę o jego zdrowie. Odprawiałam też wspólne modlitwy — a ofiarowaną relikwijkę św. Teresy od Dziec. Jezus, zawiesiłam na szyjce dziecku. Równocześnie zrobiłam przyrzeczenie, że gdy dziecko będzie wyleczone, ogłoszę to publicznie w „Głosie Karmelu“. Chcąc dotrzymać tego przyrzeczenia, proszę o łaskawe zamieszczenie najgorętszego podziękowania św. Teresie, gdyż dziecko moje zostało uratowane i wyleczone z długiej i niebezpiecznej choroby piersiowej.

Kozłów (ad Tuchów) dnia 11/XII 1928. *Helena Uruska*

II.

Między Sieniawą a Rabą Wyżną wykoleił się parowóz i cztery wagony pociągu, w którym jechaliśmy dnia 14 listopada b. r. z Przew. X. Prof. St. Kobyłeckim. Wyszliśmy razem z innymi pasażerami zupełnie bez szwanku z tego wielkiego niebezpieczeństwa, za co niech będą serdeczne dzięki „małej św. Teresie“ od Dziec. Jezus, do której opieki uciekaliśmy się w tej chwili.

Nowy Targ. *X. Ludwik Olech.*

Dziękują z całego serca św. Teresie od Dzieciątka Jezus:

Helena Danielska — Rzeszów: za wysłuchanie wielkiej prośby, że mogła zdążyć jeszcze na czas do konającej Matki. — *Józefa Markiewicz — Kraków:* za doznaną łaskę. — *X. Kan. Aleksander Rogoż —*

Tarnów: za otrzymane przez Nią łaski. — *X. Dziekan Władysław Lewicki — Kamionna:* za nadzwyczajne łaski, otrzymane od Pana Boga za pośrednictwem św. Teresy od Dziec. Jezus. — *Helena Sylwester — ze Lwowa:* za łaskę ułatwienia szczęśliwego powrotu do domu rodzicielskiego. — *XX.:* za powicie zdrowej córeczki i inne dobrodziejstwa. — *Rodzina B. ze Lwowa:* za pomyślne zakończenie procesu mieszkaniowego. — *Marja Magdalena z III. Zak. Karm. ze Lwowa:* za cudowną pomoc, którą udzielić raczyła synowi przy bardzo ciężkim egzaminie. — *Helena Strzembosz — Lwów:* za otrzymane łaski i opiekę, za co również dzięki i Matuchnie Ostrobramskiej. — *K. M. z Bogucic:* za szczęśliwy wynik procesu. — *Helena Rabczańska — Rabka:* za polepszenie zdrowia, za co dzięki również i św. Józefowi. — *K. T. z Chropaczowa:* za wyratowanie z nieszczęścia.

ROZWÓJ „CHÓRÓW MARJAŃSKICH" W POLSCE.



Z misji Karmelit. w Indjach [1]).

„Pracujmy wspólnie nad zbawieniem dusz! Kochajmy Jezusa i pomagajmy innym, by Go kochali!" Słowa te św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Misjonarki całego świata — Patronki wszystkich Misyj i Misjonarzy, znalazły tak piękny oddźwięk w sercach chrześcijańskich. Jakaż to radość dla każdego serca chrześcijańskiego widzieć i słyszeć, jak dziś wszyscy, idąc za wskazówkami wspólnego Ojca naszego, Ojca Misjonarzy, Papieża Piusa XI., pragną być godnemi Jego dziećmi, pragną być Apostołami, chcą modlitwą i ofiarą przyczyniać się, „by krzyż Chrystusowy był zatknięty na krańcach ziemi, by głoszono wszędzie Ewangelję św., aż do skończenia wieków!".

I wśród nas, w naszej drogiej ojczyźnie, coraz więcej rośnie zainteresowanie się Misjami, coraz liczniejsze płyną ofiary na cele misyj-

[1]) Mała „Terezytka" — nowo-ochrzczona, dziękuje swym dobrodziejom z Łagiewnik Śl. za imię i przyczynienie się do łaski chrztu św.

ne, cichutka zaś, ukryta, ale ustawiczna modlitwa wyprasza u Boga łaski i siły Misjonarzom.

Maleńkim dowodem, że zapał ten jest nie tylko chwilowym porywem serca, lecz uczuciem stałem, silnem, jest owa gotowość jednoczenia się w kółka misyjne, wpisywanie się do Stowarzyszeń, których celem jest wspierać Misje, pomagać Misjonarzom w ich ciężkiej pracy około zbawienia dusz pogańskich. Zapał taki owładnął również przyjaciół Karmelu i Czytelników „Głosu Karmelu“, czego dowodem szybkie rozpowszechnienie się w Polsce Stowarzyszenia misyjnego „Chórów Marjańskich.“ Rok dopiero upłynął, kiedy w naszym „Głosie“ ukazała się „Zachęta do wpisywania się w Chóry Marjańskie“, a już złożono *565 „Chórów“*, czyli 2725 osób pobożnych wspiera modlitwą codzienną oraz ofiarą Misjonarzy karmelitańskich. Rozszerzyły się owe „Chóry“ już prawie po całej Polsce: członkowie III. Zakonu Karmelitańskiego w Poznaniu, Wilnie, Lublinie, Szopienicach, Łagiewnikach Śl., Mikołowie, Biskupicach Śl, Raciborzu, Bytomiu, Orzegowie, we Lwowie z radością wpisali się do tego Stowarzyszenia, zyskując wśród znajomych dalszych członków, tak że np. w Łagiewnikach Śl. istnieje 110 „Chórów“, w Szopienicach 49, w Wilnie 17. Pięknie rozwinęło się Stowarzyszenie mimo różnych przeszkód w Krakowie, gdzie posiada 700 członków, w Wadowicach 200, znane nawet w naszych „górach“, jak w Wilkowicach, w Zawoji, gorliwie zapisują się w jego szeregi w Dobromilu, najliczniej jednak na terenie województwa śląskiego. Czy to nie naśladowania i podziwienia godne, jeżeli w Krakowie mała zelatorka, licząca zaledwie 6 lat, zbiera pilnie i gorliwie od swoich członków „Chóru“ ofiary miesięczne, zachęca osoby starsze do wpisywania się do Stowarzyszeń misyjnych?! Inna znowu we Lwowie, jeszcze młodsza od swej siostrzyczki w Krakowie, robi z papieru dywaniki, idzie potem do swych krewnych i prosi, by „kupili te małe robótki, bo to grosz na Misje.“ Zabrała się gorliwie do tej pracy, choć jak sama mówi, ciężko zarobić na kawałek chleba!

Tak pracować powinni wszyscy! Wszak Misjonarze tyle potrzebują: muszą budować kościoły i kaplice, utrzymywać katechistów, zakładać szpitale dla chorych, ochronki dla dzieci, wykupywać dzieci i t. d. Do tego potrzeba sił i łaski z nieba, które wyprasza nasza modlitwa, potrzeba również pieniędzy, których dostarcza nasza ofiara. Czyż tedy słowa owego małego Misjonarza, o którym czytaliśmy w ostatnim numerze „Głosu Karmelu“, że „bardzo dużo cierpiał, ale nie skarżył się, zniósł to wszystko dla Misjonarzy“, czyż czyny tych m a ł y c h zelatorek, lecz o w i e l k i e m sercu, nie zawstydzają owych w i e l k i c h, lecz z tak m a ł e m sercem do tego wzniosłego „Dzieła misyjnego?“ Jeżeli wiemy, że miljony dusz nie zna Boga, w ich sercach nie zaświeciła jeszcze gwiazda wiary św., jeżeli zastanowimy się nad trudnem położeniem Misjonarzy w krajach pogańskich, nad ich trudami, ofiarami, jeżeli dla jednej duszy, znajdującej się w cieniach pogaństwa, Boski Mistrz gotowy jest jeszcze raz wycierpieć wszystkie męki i boleści, czy chrześcijanin może dziś

powiedzieć, że za dużo się robi dla Misyj? Kto tak mówi, dowodzi iż nie zna miłości Zbawiciela, nie zna wartości duszy nieśmiertelnej! Gdybyśmy sami należeli do grona tych biednych dusz, czybyśmy nie wzdychali, by katolicy przyszli nam z pomocą? Dziś każdy może i musi być Misjonarzem-Apostołem, by modlitwą i jałmużną przyczynić się do zbawienia nieszczęśliwych dusz bratnich. Według zdania św. M. N. Teresy od Jezusa ze wszystkich usług, jakie Bogu oddawać możemy, najmilszą Sercu Jego jest pomoc w zbawieniu choćby tylko jednej duszy.

Więc do pracy! Kto należy do Stowarzyszenia misyjnego, do „Chórów Marjańskich", niech wytrwa w postanowieniu swojem, niech innych zachęca, by wstępowali w szeregi tych żołnierzy misyjnych! „Chóry Marjańskie" tak pięknie rozwinęły się w innych krajach, w Hiszpanji jest przeszło 50 tysięcy „Chórów", we Włoszech około 35 tysięcy członków Stowarzyszenia, dlaczegóżby i w Polsce ich nie mogłoby być więcej?

Dla miłości Boga-Człowieka, który krew swoją przelał za niewinnych i biednych braci naszych pogan, jakoteż dla miłości Najśw. Panny z Góry Karmelu, ich Matki i naszej, a nawet dla świętej miłości własnej, powinien każdy czuć się obowiązany należeć do jednego stowarzyszenia misyjnego, które każdego przemienia w misjonarza, zbawiającego tysiące dusz niewiernych. Dlatego też Ojciec św., Pius XI., w roku 1922 odezwał się w te pamiętne słowa: „Jeżeli jedna dusza zginie przez nasze skąpstwo, i jeden Misjonarz nie może rozwinąć swej działalności dla braku środków, to nasza w tem wina i za nią poważnie przed Bogiem odpowiemy, tem poważniej, żeśmy sobie może nigdy w życiu sprawy z tego nie zdali." Niechże nam te słowa utkwią w pamięci! Niech pobudzą do zapisywania się w Stowarzyszenia misyjne. między któremi są i nasze „Chóry Marjańskie" w Polsce.

Zelator Misyj Karmel. w Polsce.

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

Święcenia kapłańskie i Prymicje w Rzymie.

Dnia 23. grudnia 1928 r. mieli szczęście otrzymać święcenia kapłańskie pierwsi wychowankowie naszego kolegjum internacjonalnego w Rzymie. Między czterema, których ta łaska i szczęście stały się udziałem, był nasz rodak, krakowianin, O. Jan od Krzyża (Władysław Jasicki). Uroczystość święceń odbyła się w bazylice lateraneńskiej, a święceń udzielał J. E. Kardynał Pompili, Generalny Wikarjusz Ojca św., będący równocześnie Protektorem Naszego Zakonu.

Następnego dnia, t. j. w niedzielę, odbyły się uroczyste prymicje O. Jana, w wspaniałym kościele św. Teresy. Chór Kolegjum internacjonalnego wykonał przepiękną mszę Perosi'ego na trzy głosy mę-

skie pod kierunkiem prof. O. Andrzeja (Mangani); asystowali czcigodnemu Prymicjantowi jego współbracia z Polski: O. Anzelm, Rektor kolegjum, O. Albert, bawiący obecnie na wyższych studjach w kolegium Angelicum, Bracia Wacław i Innocenty, przydzieleni do kolegjum naszego w Rzymie. Uroczystość wywarła na wszystkich niezatarte wrażenie, a epilog jej znalazł swój serdeczny wyraz w refektarzu zakonnym, gdzie przy uczcie prymicyjnej, przedłużonej życzeniami i przemowami kolegów naszego kochanego rodaka, raczył wziąć udział Najprzew. Nasz Ojciec Generał i O. Prokurator Generalny Zakonu.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się wspaniała procesja w świątecznie oświeconym kościele, jako uroczyste wprowadzenie prymicjanta. wzięli w niej udział oprócz całego Kolegjum, także Przełożeni Generalni Zakonu i Arcybiskup O. Rafał Rossi, assesor Kongregacji Kons., całując według zwyczaju tutaj przyjętego dłonie Prymicjanta. Brakowało przy tych uroczystościach najbliższych z rodziny, szczególnie Matki czcigodnego Prymicjanta, która tego dnia najwięcej oczekiwała, a dla słabego zdrowia, przyjechać nie mogła. Słodziła jednak Prymicjantowi brak rodziny pamiątka prymicyj w Wiecznem Mieście i obecność jego współbraci zakonnych z Polski. Do życzeń kolegów zakonnych łączymy także nasze życzenia z prośbą do Boga, by nowowyświęcony Ojciec, po chlubnie ukończonych studjach rzymskich, wrócił do kraju, aby w polskim Karmelu pracować jak najowocniej dla dobra dusz i swej kochanej polskiej Prowincji.

Odjazd na św. Górę Karmel.

Dnia 29. grudnia u. r. przybył do Rzymu Przew. O. Antoni, Prowincjał naszej prowincji, z dwoma klerykami: Br. Onufrym i Br. Terezjuszem, których Nasz O. Generał zawezwał na studja filozoficzne na Górę Karmel w Palestynie. 4. stycznia b. r. wraz z misjonarzami, jadącymi do Syrji, wyjechali ci obaj nasi rodacy do Brindisi, gdzie wsiedli na okręt, płynący do Kaify, tuż u stóp Karmelu. — Tak więc obecnie za granicami Polski przebywa trzech Ojców, t. j.: O. Anzelm, O. Jan i O. Albert, wszyscy trzej w Rzymie; Bracia klerycy: Adrjan, Grzegorz i Bazyli, w kolegjum filozoficznem w Courtrai, w Belgji, dwaj klerycy wyżej wspomnieni, na Karmelu, i dwaj Bracia: Wacław i Innocenty w Rzymie. — Przew. O. Prowincjał dla spraw związanych z zarządem prowincji, zatrzymał się w Rzymie przeszło tydzień i po święcie Trzech Króli wrócił do kraju.

Z uroczystości ku czci cud. Dzieciątka Jezus Pragskiego w Krakowie.

I w naszym kościółku krakowskim przy ulicy Rakowickiej, przy którym już od czasów wielkiej wojny (1914) istnieje założone Bractwo Dzieciątka Jezus Pragskiego, skupiające dość pokaźną liczbę młodzieży, zwłaszcza 25-go każdego miesiąca, kiedy odbywa się miesięczne nabożeństwo Bractwa z tak zwaną „Drogą Betlejemską“, nauką i procesją — 300-tna rocznica publicznej czci i przynależenia do N. Zakonu cudownej Figurki Pragskiej, znalazła wdzięczne echo. Uroczy-

stości, połączone niemal z radosnemi Świętami Bożego Narodzenia (od 26—28) wypadły tem solenniej i zgromadzały tem liczniejsze rzesze czcicieli Bożej Dzieciny. W świątyni, przystrojonej pięknie w wieńce, kwiaty, światło, mała statua Dzieciątka Jezus królowała na wielkim Ołtarzu, odbierając hołdy członków Swego Bractwa, jakoteż mnóstwa wiernych, spoglądających z zachwytem w stronę „maleńkiego Króla". Kaznodzieje zaproszeni: W. O. Anioł, kapucyn, X. Kapelan Wł. Staich, Przew. X. Prepozyt Masny, X. Dr. Marjan Michalski, Przew. X. Proboszcz Roman Stojanowski, Przew. X. Kan. Van Roy, zapoznając słuchaczy z historją Dzieciątka Pragskiego, pouczając o sposobach Jego czci, nawoływali przedewszystkiem do odrodzenia życia naszego wewnętrznego na wzór Dzieciątka Jezus. Uświetnili też „Triduum" odprawieniem nabożeństw: O. Elizeusz, prowincjał OO. Karmelitów, Przew. X. Prałat Podwin i Najprzew. X. Biskup Rospond, który solenną procesją i dziękczynnem „Te Deum" zakończył trzydniowe uroczystości.

† O. MAURYCY OD Św. PAWŁA (MICHALSKI).

I znowu Karmel Polski utracił jednego ze swych członków, który jako świeca gorejąca, przeszedł przez to życie, rozsiewając wokoło blask swych cnót zakonnych, zagrzewając swym przykładem do świętości. Dnia 23 listopada ubiegłego roku, dzwony naszego klasztoru w Czernej ogłosiły swym żałosnym dźwiękiem smutną wiadomość — śmierć O. Maurycego. Po krótkiej chorobie zmarł niespodziewanie w dzień swego Patrona miesięcznego, który mu przypadł losem na początku miesiąca. Na wiadomość o tem, przyjechał N. O. Prowincjał z wielu Ojcami i Braćmi innych klasztorów, by oddać zmarłemu ostatnią posługę. Pogrzeb odbył się w niedzielę popoł. przy licznym udziale wiernych z sąsiednich wiosek, którzy zeszli się tłumnie, powodowani wdzięcznością dla zmarłego. Zwłoki Jego przeniesiono z kaplicy, gdzie dotychczas były złożone, do kościoła



Ś. p. O. Maurycy od św. Pawła (fotografja z czasów wojny).

i złożono na katafalku wśród zieleni i kwiatów. Następnie zostały odśpiewane Nieszpory żałobne, a po skończeniu tychże, W. O. Czesław. Def. Prowin., skreślił krótki życiorys pracy i zasług Zmarłego. Odprawiono smutne „Castrum doloris“ i przy śpiewie „In paradisum deducant te Angeli“ wyprowadzono zwłoki na przyległy cmentarz klasztorny. Rzewnem „Salve Regina“, zakończył się smutny obrzęd pogrzebowy.

Ś. p. O. Maurycy urodził się dnia 13 stycznia 1857 r. w Dziewkowicach na Górnym Śląsku. Był synem Michała Michalskiego i Ewy z domu Żyłka. Rodzice jego odznaczali się znaną, śląską pobożnością, dali więc i swemu synowi pobożne wychowanie. Już od wczesnej młodości, czuł w sobie pociąg do stanu duchownego. Stąd w piętnastym roku życia uczy się języka niemieckiego, aby mógł uczęszczać do gimnazjum w Wielkich Strzelcach, gdzie wykładano w tymże języku. Pobierał w niem nauki przez siedem lat, zachowując się zawsze przykładnie i wzorowo. Następnie odbywa służbę wojskową, a po jej ukończeniu, pracuje jako urzędnik w kopalni (sztygar) w Królewskiej Hucie.

W tych wszystkich kolejach życia myśl zostania kapłanem nie opuszczała go nigdy. Wreszcie w 1885 wstępuje do Zgromadzenia OO. Pijarów w Krakowie. Po krótkiej jednak próbie, czując, iż P. Bóg gdzieindziej go powołuje, prosi o przyjęcie do Naszego Zakonu w Czernej, mając wtedy lat 29. Przełożeni przychylili się do jego prośby i wkrótce rozpoczął nowicjat, który ukończywszy szczęśliwie, złożył swe śluby zakonne. Następnie został wysłany na dalsze studja teologiczne do Raab na Węgrzech, gdzie otrzymał mniejsze i większe święcenia, oraz złożył uroczystą Profesję dnia 24. XI. 1891 roku. Po ukończeniu studjów teologicznych, wkońcu osiąga swój cel upragniony, bo 3. lipca 1892 otrzymuje święcenia kapłańskie. Prymicje odprawił w Czernej bardzo uroczyście w święto N. M. P. z Góry Karmelu. Następnie przebywał w klasztorach: Wadowickim i Czerneńskim, pełniąc sumiennie różne obowiązki zakonne, jak: podprzeora, prokuratora, prefekta. Od roku 1897—1900 był przeorem klasztoru Czerneńskiego i bronił odważnie jego własności i podniósł jego stan ekonomiczny. — Dnia 14. XII. 1914, Książęco-Biskupi Konsystorz w Krakowie powierza mu opiekę duchowną nad chorymi w szpitalach garnizonowych w Wadowicach.

Cztery ostatnie lata przepędził w Czernej. Święte to były lata! Mimo swego wieku podeszłego, przez pierwsze dwa lata wstawał o północy na Jutrznię, a potem, gdy więcej osłabiony nie mógł wstawać w nocy, w dzień pilnie uczęszczał na wspólne modlitwy. Wszystkie ćwiczenia zakonne spełniał z największą dokładnością. prześcigając w tem młodszych od siebie, nawet nowicjuszów. Jednem słowem, stał się we wszystkiem przykładem dla wszystkich. — Lecz zwolna pełen zasług, zbliżał się do końca swej ziemskiej pielgrzymki. Zapadł w lekką chorobę, w której przyzwany lekarz nie widział wielkiego niebezpieczeństwa, sam tylko chory czuł, iż więcej nie wstanie. Dnia 22. XI. czuł się nieco gorzej, tak, iż w następny

dzień miano go zaopatrzyć Ostatniemi Sakramentami. Gdy udano się nazajutrz rano do jego celki, leżał już martwy. Czując zbliżającą się śmierć, ubrał się sam w habit i wziąwszy krzyż do jednej a zegarek do drugiej ręki, oczekiwał zrana — przyjścia Jezusa-Hostji. P. Jezus jednak uprzedził tę chwilę, i nim ranek zaświtał, przyszedł do niego, lecz tym razem na wieczność całą.

Jako kapłan, ustawiczną modlitwą we dnie i wnocy, umartwieniem, wzorowem życiem, słuchaniem spowiedzi, prowadził dusze do Boga. Jako zakonnik, był wzorem w zachowaniu przepisów zakonnych, sam dbając o zachowanie karności zakonnej i innych braci słowem i przykładem, do tego zachęcał. Kochał życie samotne i modlitwę, pomny na słowa wielkiego Papieża Leona XIII, który do Przełożonych N. Zakonu wyrzekł: „Kocham Karmelitów dla wzniosłych obowiązków, którym się poświęcają. W czasach dzisiejszych, w których cała potęga szatańska z dniem każdym więcej, niż kiedykolwiek powstaje przeciw Kościołowi św., potrzebuję oręża modlitwy, którym przedewszystkiem Bóg uzbroił Zakon Karmelitański“.

Niech mu P. Jezus za przyczyną Królowej Karmelu, której służył gorliwie aż do ostatniej chwili w Jej ukochanym Zakonie, zapłaci hojnie za wszystkie krzyże, modlitwy i prace światłością wiekuistą!

Karm. Bosy.

Z ŁASK ODEBRANYCH ZA PRZYCZYNĄ W. O. RAFAŁA OD ŚW. JÓZEFA (KALINOWSKIEGO).

Protokół spisany wobec podpisanego z Agnieszką Kapołkową z Katowic dnia 25/X. 1928 r.

Agnieszka Kapołkowa, wdowa 70-letnia, zamieszkała w Katowicach, ul. Kilińskiego 40, zeznaje zgodnie z prawdą i gotowa przysięgą zatwierdzić, co następuje:

Agnieszka Kapołkowa była 36 lat chora na serce, głowę, żołądek i obustronną rupturę. W tak ciężkiej chorobie zaopatrzona św. Sakramentami, udawała się raz po raz po radę do lekarzy dr. Lebingera, dr. Żogały i dr. Herlingera. Wszyscy lekarze zwątpili w wyleczenie pacjentki. Wtedy Kapołkowa, pełna ufności w pomoc Bożą za przyczyną O. Rafała w Czernej, udaje się tam na początku czerwca b. r., gdzie zaczyna nowennę odprawiać. Już w pierwszym dniu nowenny ustaje ból głowy, a w dalszym ciągu znikają w cudowny sposób wszystkie inne choroby. Kapołkowa pozostaje 14 dni na miejscu, a potem wraca zupełnie zdrowa do Katowic i do dziś nie odczuwa żadnych boleści. Uzdrowienie swoje zawdzięcza przyczynie Wielebn. O. Rafała (Kalinowskiego), na którego grobie doznawała ulżenia, za co Mu składa jak najgłębsze podziękowanie.

Ks. Faustyn Herzmann.

MÓDLMY SIĘ ZA NASZYCH ZMARŁYCH.

1. *Zakonu:* Walencja, Hiszpanja: BR. MODEST OD NAJŚW. SAKRAMENTU, † 26/XI. 1928. lat 69, prof. 15.

Metymnae Campi, Hiszp.: BR. BENEDYKT OD ŚW. ALOJZEGO GONZ. † 17. XII. 1928, lat 71, prof. 42.

Rzym: W. O. PIUS OD NAJŚW. SAKRAMENTU, † 24/XII. 1928, lat 40, prof. 24.

2. *Zakonu:* Luxemburg, Prow. Brabancka: SR. TERESA OD JEZUSA, † 30/XI. 1928, lat 85, prof. 37.

Maestricht, Prow. Brab.: SR. KLARA OD NAJŚW. SAKRAM. † 10/X. 1928, lat 61, prof. 38.

Wilten, Austrja: SR. ELIA OD NIEP. POCZ. NMP. † 13/XII. 1928, lat 63, prof. 41.

Rzym: SR. TERESA OD NAJŚW. RODZINY, † 21/XII. 1928, lat 87, prof. 63.

Parma, Włochy: SR. MARJA RÓŻA OD ŚW. TERESY, † 21/XII. 1928, lat 76, prof. 30.

3. *Zakonu:* Frydrychowice: SR. FRANCISZKA DUMAŃSKA † 12/XII. 1928.

Juszczyn: STEFANJA ŁADUSIAK (S. Józefa od N. M. P.) † 17/XII. 1928, lat 32, prof. 7.

Za naszych zmarłych Czytelników:

X. Infułat Władysław Sarna, Przemyśl. — Generałowa Marja Skoryna, Kraków.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: K. Kąkol. Zawoja 3; T. Krycińska, Kraków 4; K. Sternalówna 1; M. Drużbacka 1; p. Kpt. Jan Zak 5; M. Ganobis 5; M. Opielka, Piekary 10; pp. Orzechowie 6; M. Skoryna, Kraków 5; J. Szkodzińska, Przemyśl 6; NN. na Misje na Górze Karmelu 20; NN., Orzegów na wykup Dziecka 30; J. Konoppik, Ruda 1; J. Świtala, Sosnowiec 10; p. Starzewska 1; p. F. Gattlik 20; C. Szymańska 3; Z. Pietruszkówna 5; M. Sonsalla 1,50 mk: p. W. Kalicka 5; p. Dr. Żmigrodzki 7 Dol.; E. Sieramecka, Poznań 6; PP., Mysłowice 20; NN. Łaziska G. 5; M. Nowacka 2; p. Rabczańska 3; E. Błędzka 5; NN. Kraków 50; NN. Kraków, na wykup Dziecka 30; Dr. J. i M. Krysakowscy 6; Fr. Burda 6; NN. Raciborz 7; MK. Lublin 5; J. Jentzmyk 2 mk; P. Kocur 5; A. Długosz 3 mk; p. Grabianowski, Katowice 10; NN. Lwów 5; G. Cicha 2; A. Jamonttowa, Zakopane 4; NN. ze Śląska na wykup Dziecka 40; M. N. Knurów 15; H. Koszykowa 5; AM. Kraków 5; składki na Mszy św. 35; skarbonka-Kraków 29; skarbonka-Wadowice 18; *„Chóry Marj.":* Kraków 140; Łagiewniki Śl. 100; Szopienice 80; Wadowice 71; Dobromil 45; Lublin 45; Tarnawa 42; Biskupice Śl. 25; Piekary 25; Wilkowice 17; Poznań 15; Wilno 14; p. Ranik 10; Warszawa 10; Zawoja 10; Sucha 9; Kościan 4; Raciborz 15 mk; Przewos 10 mk; Szomberg 5 mk.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać!"

Za wszystkich Dobrodziejów Misyj Karmel. oraz za członków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. w niedzielę, dnia 10. lutego 1929 roku.

Na nasze małe Kolegjum w Wadowicach:

Paulina Kotzur 5 zł; Józef Ranik 15 zł; Agnieszka i Marja Wagnerówne 30 zł; Aleksandra Olińska 10 zł; Karolina Popardówna 5 zł; Katarzyna Rypień 8 zł; NN. z Ameryki 50 dol.; NN. z Łagiewnik 5 zł.

Serdeczne „Bóg zapłać".

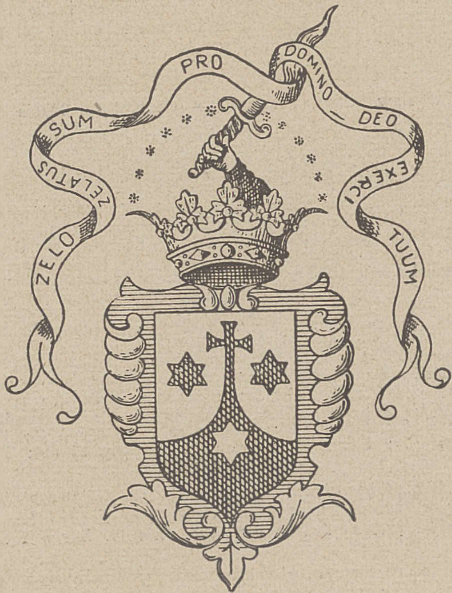
Ofiary na fundusz wydawniczy „Głosu Karmelu" złożyli:

N. N. z Orzegowa 5 zł; Jan Pisarek 10 zł; A. G. z Krakowa 10 zł; Domicela Gajewska 5 zł; Wiktorja Hain 2 mn; P. J. z Krakowa 4 zł; X. Piotr Droździk 5 zł; N. N. z Krakowa 4 zł; Marja Joniec 1 zł; Marja B. z Krakowa 5 zł; Wiktor Jelitko 2 zł; Przew. X. Kan. Świeykowski 6 zł; Przew. X. Dziekan Z. Zawadzki 11 zł; Przew. X. Józef Janiszewski 10 zł; Zel. hon. z Krakowa 10 zł; Józefa Szyfterówna 20 zł; Zuzanna Gruszkowa 2 zł; Wiktorja Sternalówna 2 zł; Teresa Krycińska 2 zł; E. P. z Krakowa 1 zł; Marja Szymańska 3 zł; Zel. hon. z Warszawy 24 zł; Cecylja Rakowska 10 zł; Marta Buglanka 10 zł; Antoni Zając 1 zł; Marja Zajusz 2 zł; Dr. Stanisław Świeżawski 6 zł; Zofja Pietruszkówna 10 zł.

Za wszystkie ofiary, tak cenne i potrzebne dla utrzymania i rozwoju naszego pisemka, składa szlachetnym ofiarodawcom z głębi serca „Bóg zapłać"

Redakcja.

Za wszystkich dobrodziejów, czytelników i współpracowników „Głosu Karmelu" zostanie odprawiona Msza św. w dzień M. B. Gromnicznej dnia 2. lutego b. r.



HERB ZAK. KARMELITÓW BOSYCH.